NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. Kraków, 6 czerwca 1908. Nr. 23.

Krwawy posiew, krwawy plon.

(Treść na str. 8).



Zdjęcia z tragedyi w Czernichowie.

Projekt na pomnik.

Z nielicznego grona rzeźbiarzy naszych co raz większe sympatye publiczności i uznanie zawodowych krytyków zdobywa sobie osiadły niedawno w Krakowie artysta rzeźbiarz pan A. Szczygielski. Z pracowni jego wyszedł już cały szereg dzieł pierwszorzędnej wartości, świadczących o niepospolitym talencie ich twórcy. Każdą z jego rzeźb znamionuje niezwykła indywidualność twórcza, przemieniająca martwe bryły ziemi w portrety, drgające pełnią życia. Jeden z najpiękniejszych projektów na pomnik Kościuszki był właśnie dziełem tego artysty, który przedstawił postać Naczelnika natchnioną, jakby wpatrzoną w przyszłość narodu. Najbardziej jednak celuje artysta w portretach, których dał już cały szereg. W każdym z nich podziwiać musimy obok fotograficznego prawie podobieństwa, przedewszystkiem umiejętne oddanie charakteru przedstawionej postaci.

Na wystawie zeszłorocznej w Pałacu Sztuki uwagę zwiedzającej publiczności zwracały najbardziej rzeźby pana Szczygielskiego. Czy to była maleńka główka śmiejącego się dzieciaka, czy też biusty ludzi starszych, w każdej rzeźbie widać było tę niezwykłą zdolność artysty wnikania w indywidualność portretowanej osoby i wydobycia z niej wszelkich zasadniczych rysów charakteru. Takim był pełen wyrazu biust śp. Jordana, takim ks. Woronieckiego, znalazły też one powszechne uznanie.

Wkrótce z pracowni artysty ma wyjść nowe dzieło, świadczące o ciągle rozwijającym się i potężniejącym talencie p. Szczygielskiego. Jest to nadnaturalnej wielkości biust ś. p. namiestnika, hr. Potockiego. Biust ten, nad którym artysta pracował z całem oddaniem się przez kilka tygodni na podstawie jedynie fotografii, odtwarza nam postać zamordowanego namiestnika w stroju marszałka jakby żywą, z charakterystycznym marsem na czole. Rzeźba ta wkrótce wystawioną będzie w naszym Salonie Sztuki, gdzie znajdzie zapewne uznanie wszystkich zwiedzających.

Zjęcie fotograficzne dłuta p. Szczygielskiego zamieszczamy w dzisiejszym numerze naszego pisma.

Prezydent Francyi w Londynie.

W ubiegłym tygodniu prezydent republiki francuskiej Fallieres w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Pichona udał się na czterodniowy



Projekt na pomnik: Biust ś. p. hr. Potockiego, dłuta artysty-rzeźbiarza Szczygielskiego.

pobyt do Londynu, celem zwiedzenia otwartej niedawno wystawy francusko-angielskiej. Od pierwszej chwili wstąpienia na ziemię angielską francuscy goście spotkali się z niezwykle owacyjnem przyjęciem, które osięgło kulminacyjny punkt w czasie uczty na zamku królewskim. Wymienione tam toasty odkryły zarazem istotny cel przyjazdu prezydenta, a mianowicie stwierdzenie serdecznych stosunków między Francyą a Anglią, jakie zapanowały między temi państwami dzięki polityce króla Edwarda.

Po przybyciu do Dovru został prezydent powitany przez księcia Artura Connaught, który oczekiwał go w porcie w towarzystwie ambasadora francuskiego z Londynu i wielu osób z wyższego świata dyplomatycznego. Gdy wspaniała flotyla, złożona z przystrojonych chorągwiami krążowników, dawała salwy powitalne, prezydent miasta przy dźwiękach Marsylianki wręczył prezydentowi Francyi adres powitalny w srebrnych ramach. W Londynie na dworcu Wiktoryi oczekiwał prezydenta król Edward w otoczeniu książąt krwi i wielu ministrów. Po serdecznem powitaniu udał się do pałacu Saint-James, a stamtąd do Buckinghamskiego pałacu celem złożenia oficyalnej wizyty królewskiej parze.

Czterodniowy pobyt prezydenta w Londynie był jednym szeregiem wspaniałych uroczystości i owacyi, jakie spotykały przedstawiciela Francyi tak ze strony rządu jak i ludności.

Zawodowe straże pożarne.

Na wniosek Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych zarządził Wydział Krajowy, aby naczelnicy zawodowi straży pożarnych posiadali odpowiednie kwalifikacye.

Pierwszy wskutek tego zarządzenia egzamin odbył się w dniu 29 maja b. r. w biurze Krajowego Związku członków straży pożarnych.

Grupa nasza przedstawia komisyę egzaminacyjną, w której skład wchodzą: delegat Wydziału Krajowego p. Mikołaj Latoszyński, reprezentant namiestnictwa dr. Bronisław Kwiatkowski, starszy komisarz i egzaminatorzy: Józef Żytny, naczelnik miejskiej straży pożarnej we Lwowie, Antoni Szczerbowski, sekretarz Krajowego Związku straży pożarnych i Dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, lekarz. Egzamin ten zdali pp. Dobrzański Jan ze Stryja, Olszewski Henryk z Przemyśla, Rychlewski Emil z Drohobycza, Ziembowicz Władysław z Jarosławia, Pokorny Wiktor z Tarnobrzega i Jan Dziadosz z Tarnobrzega.



Prezydent Francyi w Londynie: Prezydent Fallieres w towarzystwie króla i królowej angielskiej na placu wystawy francusko-angielskiej.

Wycieczka z Łańcuckiego w Krakowie.

Od szeregu lat przybywają do Krakowa w miesiącach letnich, każdego niemal tygodnia tłumne wycieczki włościan z różnych stron kraju, aby zwiedzić pamiątki, nagromadzone w prastarych murach grodu podwawelskiego, aby widokiem skarbów narodowych pokrzepić umysły i serca. Wycieczki takie mają doniosłe znaczenie narodowe i kulturalne, zwłaszcza dla włościan polskich ze wschodniej Galicyi, gdzie żyją wśród środowiska nietylko obcego, ale niejednokrotnie wrogiego.

W tym roku ruch wycieczkowy jest także bardzo ożywiony, a stowarzyszenia, które wzięły sobie za cel podejmowanie wycieczek i oprowadzanie miłych gości, sporo mają trudów i czynności.

Jedną z najwspanialszych i pod względem udziału uczestników najliczniejszych, była wycieczka zorganizowana przez Czytelnię kolejową w Łańcucie, przy udziale włościan i inteligencyi z Łańcuta, Przeworska, Albigowy, Żołyni, Rogóżna, Rakszawy i Jarosławia. Wycieczka bawiła w Krakowie przez dwa dni, zwiedzając miasto, muzea, kościoły, zamek wawelski itd.



Zawodowe straże pożarne: Naczelnicy zawodowych straży pożarnych wraz z członkami komisyi egzaminacyjnej.

Gości z Łańcuckiego podejmował w Krakowie kraj. Związek turystyczny, z niewyjaśnionych zaś powodów nie wywiązał się z obowiązków dość sprężyście, co nawet wywołało dużo skarg i narzekań. Na ogół jednak wrażenie z pobytu w Krakowie było bardzo dodatnie.

Jednym z najpiękniejszych momentów wycieczki była owacya, urządzona przez włościan naszemu wielkiemu pisarzowi, Henrykowi Sienkiewiczowi, bawiącemu obecnie w Krakowie. A była ona i zakończeniem podniosłych dni, spędzonych w skarbnicy pamiątek narodowych.



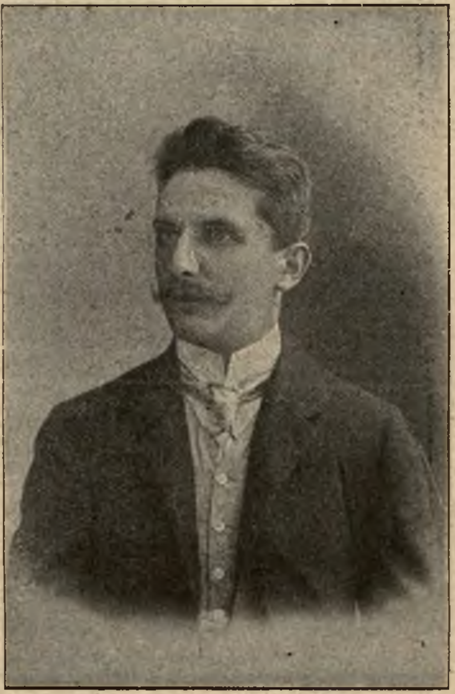
Gospodarka kolejowa przed sądem: Oskarżony Benedykt Siebauer.

Skon arystokraty-dziennikarza.

Ze świetnej ongi plejady pisarzy obozu zachowawczego, ubył obecnie jeden z najwybitniejszych i najwpływowszych, b. długoletni redaktor „Czasu“, polityk i literat, Ludwik hr. Dębicki.

Przesiąknięty tradycyami minionej epoki, związany węzłami wspólnej pracy z najświetniejszymi przedstawicielami stronnictwa zachowawczego, przekonany, iż narodowi służyć można tylko przez kontynuowanie ich polityki, szedł z głęboką wiarą w kierunku, który oni przed laty wskazali. Zasłuchany też w dawne idee, odbiegł znacznie od dzisiejszego pokolenia, nie mógł się pogodzić z nowoczesnemi hasłami postępu. Stał się chodzącą kroniką minionych lat, żywem wspomnieniem wypadków i ludzi, którzy przed ćwierć wiekiem stali u steru polityki krajowej.

Urodzony w 1843 roku pod Tarnowem, uczęszczał na uniwersytet Jagielloński. Związany ścisłą przyjaźnią z Józefem Szujskim, za jego namową zaczął w młodzieńczym już wieku pracę na polu literackiem oraz dziennikarskiem, w redakcyi



Gospodarka kolejowa przed sądem: Obrońca adwokat dr. Leon Bozal.

„Czasu“, którego redaktorem był przez długie następnie lata. Usunąwszy się później w zacisze do-



Wycieczka z Łańcuckiego w Krakowie: Część uczestników wycieczki pod gmachem uniwersytetu Jagiellońskiego.

mowe, do majątku swego we wschodniej Galicyi, zasilał przez dłuższy czas pismo to swymi artykułami i przygotowywał do druku dalsze prace, wszystkie prawie poświęcone wspomnieniom lat minionych.

Ostatnie chwile spędził w Krakowie, w willi swej „Wenecyi“, otoczony rodziną i przyjaciółmi. Zmarł w sześćdziesiątym piątym roku życia.

Katastrofa kolejowa w Belgii.

Z całego szeregu katastrof kolejowych, jakie wydarzyły się w ostatnich czasach, na pierwsze miejsce wysuwa się ogromem nieszczęścia i wielwagonów i szczątki ciał ludzkich. Rozległy się bolesne okrzyki i przerażające jęki podróżnych. Gdy nadbiegła pomoc z pobliskiej stacyi, oczom przybyłych przedstawił się straszny widok. Miejsce katastrofy na znacznej przestrzeni było zasiane doszczętnie trupami i rannymi. Pociągiem tym jechała znaczna liczba robotników i pielgrzymów, zdążających do Lips, słynącego z cudownego obrazu Matki Boskiej, z których znaczna liczba znalazła straszną śmierć. Wiele ciał znaleziono poćwiartowanych przez stalowe odrzwia i ramy okien. Z pod gruzów sterczały szczątki ciał ludzkich, głowy poodrywane, nogi i ręce odcięte. Przy pomocy wojska,



Wycieczka z łańcuckiego w Krakowie: Uczniowie gimnazyum z Jarosławia na stokach Wawelu.

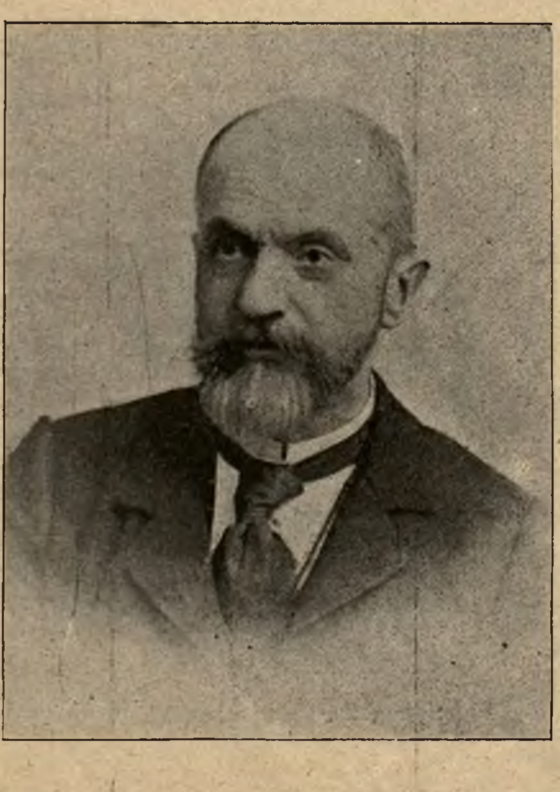


Skon arystokraty-dziennikarza: Ś. p. Ludwik Jaxa br. Dębicki.

ką liczbą ofiar zderzenie pociągów pod Contich w Belgii.

Pociąg kuryerski, wychodzący rano z Antwerpii do Brukseli, na stacyi Contich schodził zawsze na boczną linię, oby ominąć główny tor, zajęty przez pociąg osobowy. W dniu wypadku spostrzegł nagle zwrotniczy, iż pomimo działania dźwigni, zwrotnica nie zmieniła pozycyi. Tymczasem pociąg zbliżał się już całą siłą pary. Przerażony zwrotniczy schwycił chorągiewkę czerwoną i zaczął dawać nią alarmujące sygnały.

Niestety, było już za późno, maszynista nie zdążył użyć hamulców. Chwila jeszcze i naraz rozległ się przerażający łoskot zdruzgotanego pociągu. W jednej minucie spiętrzyła się cała masa potrzaskanego żelaza i drzewa, z której na wszystkie strony rozleciały się odłamki podruzgotanych



Gospodarka kolejowa przed sądem: B. dyrektor kolei w Stanisławowie Gerard Festenburg.

załogującego w Contich, przystąpiono natychmiast do energicznej akcyi ratunkowej, niosąc przedewszystkiem pomoc rannym. Gdy uprzątnięto gruzy, stwierdzono śmierć sześćdziesięciu osób i przeszło sto rannych.

Gospodarka kolejowa przed sądem.

Głośna, sensacyjna sprawa malwersacyi przy dostawach kolejowych w obrębie dyrekcyi stanisławowskiej, była przez cały tydzień przedmiotem procesu karnego przed ławą przysięgłych w Stanisławowie. Jako główny oskarżony odpowiadał inspektor Benedykt Siebauer, b. szef I. sekcyi konserwacyi, obok niego zaś zasiedli na ławie oskarżonych banmistrze Rudkowski i Waldeker.

Malwersacye, z powodu których wymienieni wyżej zostali pociągnięci do odpowiedzialności, datowały się z kilku poprzednich lat, a polegały na tem, iż bardzo wiele materyałów, dostarczanych przez dostawców do użytku kolei, przepadło w tajemniczy sposób, oraz iż sporo materyałów, wciągniętych do dzienników sekcyi jako dostarczone i odebrane, wcale nie były dowiezione. Wykryto tę gospodarkę w ubiegłym roku, przez szereg miesięcy toczyły się dochodzenia i śledztwa, które ostatecznie wskazały jako winowajców szefa sekcyi insp. Siebauera i jego dwu podwładnych banmistrzów.

Rozprawa, która toczyła się w ciasnej i dusznej sali stanisławowskiego sądu obwodowego, wywołała oczywiście wielkie zainteresowanie, ponieważ główny bohater afery był człowiekiem w Stanisławie ogólnie znanym i przez długie lata swego tam pobytu uchodził za urzędnika nietylko uczciwego, ale i bardzo zdolnego.

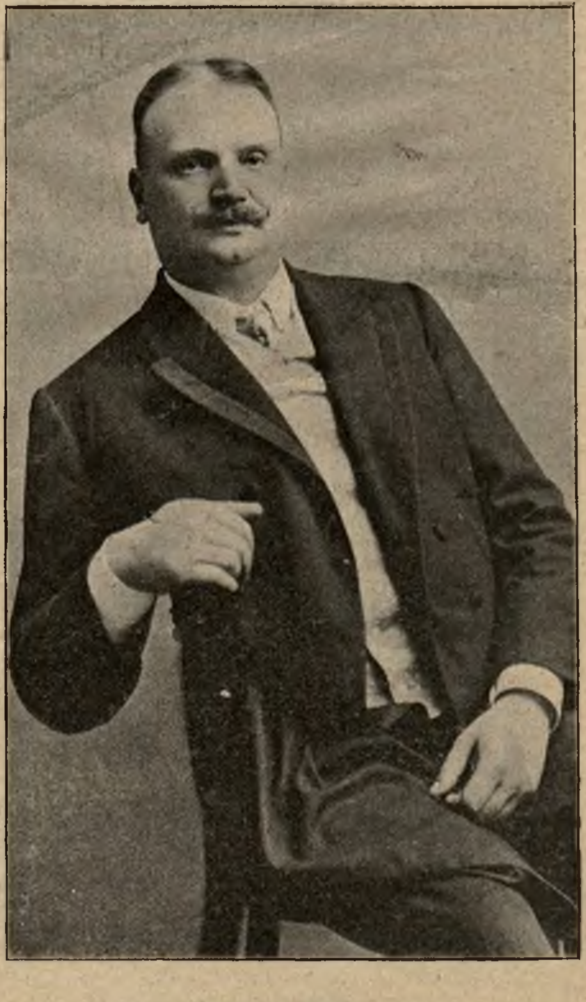
Kierownictwo rozprawy spoczywało w ręku radcy Schneidra, bronili adw. dr. Jurkiewicz i dr. Boral ze Stanisławowa, oraz dr. Dwernicki ze Lwowa, jako zastępca poszkodowanego skarbu kolejowego brał w rozprawie udział st. komisarz Ertel, powołano też kilku rzeczoznawców.

Przesunęło się w ciągu sensacyjnego procesu kilkudziesięciu świadków, którzy podawali w swych zeznaniach wprost frapujące szczegóły z gospodarki w stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej.

Między innymi zeznawał także były dyrektor kolei Gerard Festenburg, który w czasie swego urzędowania zaliczał inspektora Siebauera do swych najbardziej zaufanych urzędników, nie przypuszczał bowiem, iż w sekcyi powierzonej temu urzędnikowi, panują taki nieład i takie nieporządki.

Przez cały czas trwania rozprawy, sala sądowa zapełniona była szczelnie publicznością stanisławowską. sporo też zjawiło się sprawozdawców dziennikarskich.

Między obrońcami a prokuratorem przychodziło niejednokrotnie do ostrych starć, które jednak łagodziło objektywne postępowanie przewodniczącego. Rozprawa zakończyła się we wtorek.



Gospodarka kolejowa przed sądem St. komisarz kolejowy Ertel.

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

29 (Ciąg dalszy).

Nieprzyjemnie uderzyło go jej ubóstwo, lecz gdy pomyślał, że tu Janka wzrosła, że te ściany, meble, okna widziały ją, że tu żyła ona, zdjęło go wielkie współczucie i nawet jej matka wydała mu się miłą i przyjemną.

Trawecka, gdy się przedstawił, nie wiedziała, jak przyjąć, gdzie posadzić takiego dygnitarza. Od córki miała już wiadomość, że oświadczył się o jej rękę, tem więcej ceniła go więc i szanowała.

— Przyjechałem z wiadomościami o pannie Janinie... zdrowa, bawi się dobrze i często wspomina o pani.

— O to bardzo dobre dziecko... przecież panie inspektorze nie wyżyłabym bez jej pomocy, ona od ust sobie odejmie, ażeby nam dać. To złoto, nie dziecko — rozczulała się szczerze matka Trawecka.

Wszystkie te pochwały brzmiały dla niego jak najpiękniejsza muzyka, a chcąc je słyszeć, umyślnie podniecał matkę, ażeby mu mówiła o zaletach Janki.

Gdy wspomniała o drożyznie i swych kłopotach, rzekł:

— Byłbym zapomiał, że właśnie panna Janina kazała mi wręczyć pani sto koron na rachunek miesięcznej przesyłki.

— A ona skąd ma tyle? — spytała podejrzliwie.

— Otrzymała zapomogę i część jej przesyła pani na sprawunki — odpowiedział inspektor Lerche.

— A to co innego — odetchnęła matka — ale nie wezmę wszystkiego, jej trzeba różnych rzeczy.

— Te pieniądze są dla pani, a ona sama przyjedzie na kupno potrzebnych przedmiotów — rzekł Lerche.

— No, widzi pan, jaka ona? Inna użyłaby dla siebie, a ona pamięta o matce — mówiła stara Trawecka.

Tak się zagadał o Jance, że omal nie spóźnił się na oznaczoną godzinę u dyrektora.

Idąc do biura rozmyślał jak też przyjmie go Janka, gdy przyjedzie, i co sądzi ona o jego liście i nagłym wyjeździe?

Janka z niecierpliwością czekała powrotu inspektora z dworca kolejowego i wiadomości o delegacyi służby kolejowej.

Zamiast inspektora przyniósł posłaniec list. Otworzyła go szybko, przeczytała, i miała ochotę zmiąć go w pierwszej chwili, ale powstrzymała się i schowała go starannie.

Uwiadomiwszy ciotkę, że pan Ludwik w sprawie ważnej wyjechał do miasta, zaraz po obiedzie poszła na dworzec.

Niezastawszy Stańskiego, a wiedząc, że Michał Stroka, zwrotniczy, był w delegacyi, udała się do niego.

Zastała go w mieszkaniu, rozmawiającego ze żoną i starszą córką Kasią, ładną, dwudziestoletnią blondynką.

Oboje, znając ją dawniej, gdyż zachodziła często do nich przynosząc książki Kasi, przywitali ją grzecznie, ale bez dawnej serdeczności. Podała rękę do uścisku Michałowi i jego żonie, a gdy zwróciła się do Kasi, ta udając, że nie widzi wyciągniętej ręki, dygnęła zdaleka i poszła do sąsiedniej kuchni.

Janka wrażliwa obecnie na wszelkie oznaki przyjaźni i szacunku, odczuła pewną przykrość z powodu niepodania ręki przez Kasię, nie pokazała tego jednak po sobie i z uśmiechem przyjaźni mówiła:

— Tak dawno nie byłam u was, jakże wasze zdrowie? co porabia Walek?

— Dziękuję wielmożnej pani — skłoniła się Michałowa — dzięki Bogu zdrowiśmy jak pani widzi.

— Dlaczegoż wy mnie tak tytułujecie teraz? — uśmiechnęła się — mówcie mi jak dawniej: wy.

— Ale, to było dawniej — odpowiedziała z powagą Michałowa — a teraz co innego.

— Nic się nie zmieniło — mówiła Janka czerwieniąc się wbrew woli.

— Oj zmieniło się, zmieniło — potrząsnęła głową — dawniej pani pracowała jako my przy kolei, a teraz inaczej.

— Jestem tylko na urlopie i wrócę znów do zajęcia... — i zniechęcona tą rozmową, której znaczenia domyślała się, zwróciła się do zwrotniczego: — cóż Michale z delegacyą do inspektora? udała się?

— Iii, co się miała udać? — odparł z goryczą — cośmy wiedzieli, tegośmy się i dowiedzieli, a czegośmy się obawiali, to się i stało — westchnął.

Ta odpowiedź była prawdziwą niespodzianką dla niej, gdyż w liście była wiadomość, „że delegacyi wyjaśniłem sprawę wyboru w myśl naszej rozmowy".

— Nie rozumiem was.

— Toż jasno mówię. Pan inspektor Lerche powiedział, że każdemu wolno głosować według sumienia... no, i dobrze... a pan kontrolor ruchu kazał dać sobie spis delegacyi i powiedział, że ukarze surowo nas za naszą śmiałość, jako rozkaz jest, abyśmy głosowali na hrabiego... Po cóż to całe bałamuctwo?

— Janka słuchając powzięła przekonanie, że Lerche ją okłamał w liście, a chcąc się przekonać, spytała:

— Czy pan inspektor nie polecał Dyrkowskiego na posła?

— Pytaliśmy się, a jakże, ale on się wymigał ni tem, ni owem.

A więc skłamał przed nią i oszukał ją. Postanowiła jednak na razie skorzystać ze sposobności i umocnić Michała Strokę, ażeby on i inni głosowali za Dyrkowskim.

— W każdym razie — zaczęła Janka — wy, jako człowiek wolny, macie prawo dać swój głos na tego komu ufacie i wierzycie... Pogróżki kontrolora są bez sensu i gdyby go zaskarżyć posiedziałby w więzieniu za nadużycie władzy... Nie macie się czego obawiać, ani wy, ani towarzysze. Stańcie jak jeden mąż do urny wyborczej i wybierzcie Dyrkowskiego, bo ten stanie w obronie pracujących.

Wysłuchali w milczeniu i obojętnie tej przemowy, wreszcie po krótkim namyśle rzekła Michałowa:

— My potrzebujemy chleba, mamy dzieci, a miejsce łatwo stracić.

— Któż mówi o utracie miejsca — oburzyła się Janka — od czegoż jest sąd? Skoro człowiek pełni sumiennie swe obowiązki, może być spokojny, nic mu nie zrobią ani kontrolorzy, ani inspektorzy. I nie można ulegać lada kaprysowi, trzeba mieć odwagę swoich przekonań. Głosujcie więc za Dyrkowskim. Dobrze?

— Ee, co tam gadać — wzruszył Michał ramionami — pani wie swoje, a my swoje. Jeśli pan kontrolor zechce, to każdego z nas przegna i koniec... Wielmożnej pani to dobrze, ale po co ludzi wciągać w nieszczęście? I czy to pani głowa będzie bolała jak nas pokarzą... Na mój chłopski rozum zrobi wielmożna pani najlepiej, jak nas zostawi w spokoju, tak myśmy już uradzili i postanowili.

Poraz pierwszy usłyszała Janka, od czasu gdy rozmawiała z kolejarzami, taką surową odprawę. Zaczerwieniona i rozgoryczona gotowała się do odpowiedzi, gdy po namyśle przemówiła Michałowa:

— Dajmy spokój polityce... już oni sobie sami poradzą... Jakże wielmożnej pani zdrowie, tam w lesie bardzo pięknie, zielono, świeżo, nie to, co u nas.

Janka zrozumiała, że oni nie chcą dalszej rozmowy, wstała więc i nie podając ręki, wyszła z mieszkania.

Za plantem kolei, na skręcie zobaczyła Kasię i Marynię.

Była od nich oddalona o jakie pięć kroków, lecz one skoro ją ujrzały, szybko skręciły w bok na ścieżkę polową i udały, że są bardzo zajęte rozmową.

Smutna i zgnębiona szła dalej w kierunku swego mieszkania, wtem zdala zobaczyła Stańskiego.

Ucieszyła się nadzieją, że usłyszy coś przyjemnego.

— Co było z delegacyą? — spytała po przywitaniu.

— Pomysł był nieszczególny — odpowiedział dość kwaśno — naraziliście tylko ludzi i mnie samego.

Opowiedział przebieg rozmowy, krytykując surowo inspektora, który ani słowa nie przemówił za Dyrkowskim, a na wmieszanie się kontrolora został obojętny.

— Może być, że nie słyszał słów kontrolora, bo był dosyć daleko, ale wiedział dobrze, że ten był oburzony za wysłanie delegacyi, gdyż mówił z nim.

— Cóż teraz zrobimy? — spytała smutnym głosem.

— Zaszkodziliśmy sprawie, a służba straciła do nas zaufanie... Zaczekajmy zresztą... A co mówi inspektor?

— Nie widziałam go wcale, wyjechał do miasta zaraz po delegacyi.

— Dziewiątką nie wyjechał napewno, miałem służbę... chyba końmi dostał się do miasta — zaśmiał się — ale w takim razie późną nocą dojedzie.

— Nie końmi, gdyż pisał... do ciotki... że wróci dziś z miasta.

— To coś podejrzanego — rzekł Stański — miał sposobność pojechać dziewiątką razem z kontrolerem... a może pojechał czternastką o drugiej, ale i to nie, gdyż byłem na obiedzie, na dworcu kolejowym.

— Mniejsza z tem — powiedziała Janka zniecierpliwiona tymi domysłami — powiedzcie mi raczej, czy nie macie czego nowego od Wapieńskiego?

— Nie... był tylko list, dopytuje się czy zostajemy na miejscu? Odpisałem, że na razie nie ruszą nas, a gdyby to się stało, znajdę kogoś na zastępcę.

— Jakto? Macie? Czemuż nie powiedzieliście mi o tem? — mówiła z wymówką w głosie.

— Dlaczego? Hm... zdawało mi się, że przestaliście się interesować tą sprawą — mówił Stański.

— Ja? Cóż znowu?

— Zresztą mówią, że otrzymacie po urlopie inną posadę, lepszą i w mieście.

— Ależ to plotki... o niczem nie wiem, i nie pozwolę na przeniesienie — mówiła rozgorączkowana Janka.

— O to nie będą was pytali — zaśmiał się — a jeśli to tylko plotki, tem lepiej.

— A co może spotkać tych ludzi z delegacyi? — spytała Janka.

— Nagana, a co najwyżej pieniężna kara... lecz przy dochodzeniu wyjdzie na jaw, że to wasza i moja robota... a dla mnie może mieć to przykre i niekorzystne następstwa, bo was nie dotkną.

Janka spojrzała ze współczuciem na niego, a przypomniawszy sobie Lerchego, zawrzała gniewem na niego, pobladła i powiedziała przez zaciśnięte zęby:

— Przy dochodzeniu złóżcie winę na mnie, że przyszłam do was z polecenia inspektora. Powiecie tylko prawdę szczerą.

— Nie... nie mogę narażać go za dobre jego chęci... on ciężko odpokutowałby, zresztą postara się napewno sam, aby sprawę w dyrekcyi kolejowej utopić.

— W takim razie ja powiem przy przesłuchaniu... że on nadużył mej dobrej wiary i nie daruję mu tego.

Spojrzał na nią i domyśliwszy się, że pewno oboje posprzeczali się, uśmiechnął się i rzekł dość grzecznie:

— Wy zrobicie, co uznacie za stosowne... a kiedy kończy się wasz urlop?

— Za tydzień.

— Szczęśliwa jesteście — i zaczął opowiadać jej nowiny kolejowe.

Janka po rozstaniu się ze Stańskim, wybrała umyślnie drogę dłuższą do swego domu przez pola i las, ażeby swobodnie rozmyślać nad sobą i swym stosunkiem do Lerchego.

Była tak szczęśliwa, swobodna, bez troski, dopóki jego nie poznała.

Ta przeszłość w mieście, u matki, rozprawy z Wapieńskim i potem początki pobytu w Horyni, przedstawiały się jej jasno i promiennie. I nagle, dzięki jemu nadciągnęły chmury.

Zaczęto ją podejrzewać o zdradę, następnie, z powodu jego wizyt, protekcyi, zrobiono z niej jego kochankę.

On najął to mieszkanie odludne, on wyrobił jej urlop, i wpadła w jego sieci, a ludzie wzięli ją na języki.

Takie dziewczęta jak Kasia unikają jej, bo też ona już inna. Na niej jest plama, którą on zrobił, a ludzkie plotki poczerniły ją i pogłębiły. Teraz nie będzie śmiała wyciągnąć ręki do dziewczyny lub kobiety, bo mogą jej odmówić przyjęcia. I ja-

cy inni byli ci ze służby kolejowej, gdy przyjechała do Horyni; jak ją przyjmowano i zwierzano się jej z kłopotów i przykrości... A dzisiaj? dzisiaj?

I napłynęła fala ogromnego żalu, tęsknoty i goryczy.

Wszystko złe zaczęło się od chwili, gdy on począł narzucać się ze swą miłością... I czy to miłość? Podobała mu się fizycznie i kocha tylko jej ciało, a nie dba i nie interesuje go jej umysł, jej uczucia, pragnienia, dążenia...

I dzisiaj jeszcze okłamał ją, nadużył jej wiary i zaufania... Napisał co innego, a co innego zrobił. Wyjęła list z kieszeni i czytała:

„Moja Najmilsza i Jedyna!

Byłem w oznaczonej godzinie na peronie i delegacyi wyjaśniłem sprawę wyboru w myśl naszej rozmowy. Dotrzymałem, co przyrzekłem i należy mi się nagroda od Ciebie. Ta moja przemowa publiczna, dzięki obecności nieprzyjaznych mi osób, może bardzo ujemnie wpłynąć na moje stanowisko i stosunek mój do dyrektora, a że moja posada jest podstawą bytu naszego, jestem zmuszony pojechać natychmiast do dyrektora i sprawę wyjaśnić. Dziś wieczorem wrócę, a już teraz liczę godziny i minuty, które mnie dzielą od zobaczenia Ciebie, moja najukochańsza. Całuję twe rączki słodkie

zawsze twój Ludwik".

Skłamał przedemną, skłamał przed dyrektorem, życie jego jest nieprzerwanym łańcuchem kłamstwa.

I jak mogłam mu wierzyć?!

W umyśle przeszła wszystkie fazy swego stosunku do niego i przyszła do przekonania, że nigdy, nawet na chwilę nie kochała go. Bawiła ją tylko rola pani, próbowała swego wpływu, zajmował ją rozwój miłości jego, badała go jako przedmiot interesujący i ciekawy okaz gatunku ludzkiego, ale nic więcej...

Prawda, że chwilami rozczulała ją i rozbrajała jego uległość i ślepe oddanie się na jej łaskę i niełaskę, ale od litości, a chociażby i pewnego współczucia, do miłości jest jeszcze bardzo daleko...

I ona nigdy, nigdy nie mogłaby związać się na całe życie z takim człowiekiem. On lęka się wszystkiego, nieustannie drży i boi się, niema stałych przekonań, dziś pod jej wpływem udaje socyalistę, jutro będzie konserwatystą i wszystko poświęci dla posady... dla urzędu, albo dla ślepej namiętności.

Dosyć już tego udawania, dziś sprawę wyjaśni i zerwie z nim.

Ona tak dłużej żyć nie może, związek z tym człowiekiem męczy ją, dusi, gnębi..

Wszystkie ukryte na pół świadome żale, pretensye uprzytomniły się jej dziwnie jasno, wzburzając niezmiernie, a podpatrzone przypadkowo jego słabostki, śmieszne strony, przemieniały się teraz we wstrętne wady, niemożliwe do zniesienia. Nawet jego oddanie się zupełne, wypatrywanie w jej oczach życzeń i rozkazów, było obecnie oznaką niewolniczego usposobienia i niskiej namiętności.

Teraz wydał się jej brzydkim, starym, nudnym, wstrętnym, głupim i drżała z oburzenia na myśl, że pozwalała mu na pocałunki i uściski; one ją hańbiły, poniżały, piętnowały.

Ach, gdyby ona mogła zapomnieć o całym tym stosunku do niego, gdyby mogła obmyć ten brud, który przylgnął do niej...

Oczekiwała jego przyjazdu wieczorem, nasłuchiwała każdego turkotu, gdyż paliło ją pragnienie zerwania natychmiastowego, pozbycia się gniotącego ciężaru.

Nie przyjechał, co policzyła mu na karb niesłowności jego.

Noc zamiast ją uspokoić podnieciła ją bardziej przeciw niemu.

Spodziewała się jego przyjazdu rannym pociągiem, a nie chcąc mieć świadków swej rozmowy, wyszła do lasu, zawiadamiając Klarcię o kierunku swego spaceru na wypadek przyjazdu inspektora Lerchego.

Istotnie przyjechał, a złożywszy przywiezione prezenta w jej pokoju, poszedł szybko na spotkanie Janki.

Ujrzał ją na drodze, tuż nad szemrzącym strumykiem, na tle ściany leśnej, gdzie wśród ciemnej zieleni świerków wznosiły się jak różnobarwne bukiety liściaste drzewa z liśćmi kolorowemi, zwarzone przez przymrozki jesienne.

— Nie mogłem w żaden sposób przyjechać wcześniej, a tak pragnąłem ujrzeć moje szczęście, moje słońce. Czy wiesz już o delegacyi?—zapytał Lerche.

— Wiem... Dobrze, że przyszliście tutaj, pragnę otwarcie rozmówić się z wami w sprawie ważnej.

Jej zimny, odmierzony głos, twarz poważna, surowo patrzące oczy zaniepokoiły go bardzo. Zgasła radość jego natychmiast i szepnął cicho:



Dajmy spokój polityce, już oni sobie poradzą.

— Słucham.

W czasie waszej nieobecności myślałam dużo o naszym stosunku i przyszłam do przekonania, że on jest nienaturalny, spaczony i nieszczery. Tak dłużej nie może być... Nie kochałam was i nie kocham, nie chcę być ani waszą narzeczoną, ani żoną...

— Janko! — zawołał z żalem — co ty mówisz? Nie kochałaś mnie?

— Przypomnijcie sobie — mówiła spokojnie — czy kiedykolwiek mówiłam, że was kocham inaczej, aniżeli innych ludzi czy przyjaciół? Przez słabość charakteru, nie chcąc wam robić przykrości, pozwalałam na uściski i pocałunki... ale one zawsze budziły we mnie niesmak, czasami wstręt nawet. I nie chcę...

— Cóż ja ci złego zrobiłem, że wyrządzasz mi taką szaloną krzywdę? Czem sobie zasłużyłem na twoje słowa?

— Pytacie się? Chcecie wiedzieć? — zawołała z płonącemi oczyma — i owszem, powiem wam. Dzięki wam i tak zwanej miłości waszej, uważają mnie wszyscy za kobietę upadłą, ale opinia ich nie obchodziłaby mnie wcale, gdyby nie moje własne przekonanie. Dawniej pracowałam ciężko, ale każdemu i każdej mogłam spojrzeć w oczy śmiało, czułam godność swoją... wy zdeprawowaliście mnie, zepsuli, poniżyliście mnie, odebraliście poczucie człowieka wolnego, a zrobiliście mnie pasorzytem, bo i skąd ja mam meble, to mieszkanie, urlopy, zapomogi, ulgi... Zrobiliście ze mnie samicę, a zatraciliście moje człowieczeństwo. I dziś sama boję się, czy wolno mi przebywać w gronie uczciwych robotnic czy robotników, bo gdyby wiedzieli jakim pasorzytem jestem, nie podaliby mi ręki, czego zresztą doznałam wczoraj — westchnęła Janka.

Patrzał na nią zdziwiony, zbolały i przemówił spokojnie:

— Ależ Janko, ileż razy prosiłem cię, ażebyśmy się tak nie narażali opinii, powstrzymali, poczekali...

— Prosiłeś — przerwała mu z gniewem — bo obawiałeś się o swój urząd, a gdybym was usłuchała była, musiałabym znosić wasze fochy, gniewy, wymówki.

— Dawniej mówiłaś, że ci to sprawia nawet przyjemność.

— Pytałeś o to, a ja tylko potwierdzałam, nie chcąc ci robić przykrości. Ale ja nie mogę i nie chcę żyć obłudą, postanowiłam raz szczerze i otwarcie wyjaśnić nasz wzajemny stosunek; nie łudźmy się, on był od samego początku skazany na śmierć. Skrzywdziłeś mnie strasznie, bo dla ciebie ten czas naszej znajomości jest tylko epizodem urozmaiconego życia. I dość tego, zrywam raz na zawsze.

— Janko, zastanów się, zostaw sobie czas do namysłu... Jeśli ty czujesz się pokrzywdzoną, to cóż o mnie powiedzieć? Przechodzę straszne męki i katusze, bo tracę w jednej chwili cel życia, wiarę w ludzi, w ich szczerość i uczciwość — mówił rozgoryczony.

— Niemam potrzeby namyślać się... chcę raz pozbyć się tych więzów upokarzających, chcę żyć prawdą, być... a teraz wracajmy do domu... już czas.

Szła dumna, zadowolona, pewna siebie, z wyrazem surowym i nieugiętym na swej ładnej i miłej twarzy.

On wlókł się za nią jak skazaniec, postarzał się w jednej chwili, oczy wpadły mu w głąb, wystąpiły ukryte zmarszczki, a po cierpiącej twarzy przelatywały drgnienia bolesne.

Spojrzała na idącego i mówiła swobodnym, upominającym głosem:

— Nie martwcie się, co się stało, to musiało się stać... nie róbcie miny tragicznej... widzicie przecież, że przecierpiałam więcej od was, a nie robię tragedyi.

Milczał i szedł ociężałym krokiem. Jego wygląd, zachowanie się, wzbudziły w niej współczucie i przystanąwszy, oparła rękę na jego ramieniu mówiąc dobrym głosem:

— Panie Ludwiku, jeśli chcecie, możemy być w przyjaźni, przecież to możliwe, tylko nigdy nie wspominajcie mi o waszej miłości. Dobrze, panie Ludwiku?

— Nie wiem... pozwól mi pani zebrać myśli... zastanowić się...

— A jeśli odrzucacie moją przyjaźń, trudno... niech i tak będzie.

Gdy przyszła do swego pokoju i zobaczyła kwiaty, cukry, prezenty, odesłała mu wszystko przez Klarcię z zawiadomieniem, że jutro przenosi się do dawnego swego mieszkania przy stacyi kolejowej.

Dokończenie nastąpi.

Polacy w Budapeszcie.

W tych dniach odbyły się w stolicy węgierskiej dwie uroczystości, ważne nietylko dla Madziarów, ale i dla Polaków. Pierwszą z tych uroczystości było odsłonięcie pomnika Vörösmárty'ego Michała, jednego z największych poetów węgierskich, który większą część swych poezyj poświęcił Polsce i jej walkom z odwiecznymi wrogami. Nic przeto dziwnego, iż wielka deputacya polska wybrała się do Budapesztu, aby wziąć udział w złożeniu hołdu naszemu przyjacielowi.

Madziarzy przyjmowali Polaków nadzwyczaj serdecznie, co uwidoczniło się już w ciepłem powitaniu na dworcu kolejowym. Mimo późnej godziny wieczornej zebrały się na dworcu tłumy ze sztandarami, witając przybyłych gości śpiewem: „Boże coś Polskę“ i niemilknącymi okrzykami: „eljen!“

Odsłonięcie odbyło się bardzo uroczyście w obecności arcyksięcia Józefa, który w zastępstwie króla asystował przy ceremonii. Polaków ustawiono na miejscu honorowem, a członek Izby magnatów, Jenö Rakosi, powitał ich piękną przemową, w której zaznaczył, że tradycyjna przyjaźń pomiędzy Polską a Węgrami nie straciła nic ze swego dawnego znaczenia, a ciężkie doświadczenia, przeżywane przez oba narody, wzmocniły jeszcze więcej odwieczną sympatyę wzajemną.

Następnie chór akademicki odśpiewał polski chorał i hymn węgierski, poczem przystąpiono do składania niezliczonych wieńców. Przy tej sposobności przemówili dwaj Polacy, pp. Mrówczyński i Mączyński, pierwszy imieniem mieszczaństwa, drugi imieniem młodzieży. Zebrana publiczność wznosiła raz poraz okrzyki na cześć Polski i na cześć jej przedstawicieli.

Po obiedzie, jakim podejmowali gości studenci madziarscy w *mensa academica*, udano się statkami do Budzina, gdzie formował się właśnie olbrzymi pochód do grobu polskich i węgierskich żołnierzy, jacy polegli przed sześćdziesięciu laty przy zdobywaniu twierdzy budzińskiej.

Przodem szli weterani z r. 1848, za nimi Polacy, niosący niezapominajkowy wieniec z napisem: „Polacy — wspólnym bohaterom!“ Wśród dźwięków pieśni polskich i węgierskich, wśród bicia dzwonów z wież kościołów i zborów budzińskich, wszedł pochód na odwieczny cmentarz, w pośrodku którego wznosi się się biały obelisk, poświęcony pamięci powstańców. Kilkanaście serdecznych mów przekonało przybyłych Polaków, że na Węgrzech nie zapomniano o ofiarności naszych przodków w wielkim dla Madziarów 1848 roku. Powrócono już o zmroku, przy dźwiękach melodyj kuruckich, wygrywanych przez Węgrów na starodawnym instrumencie, zwanym „tarrogato“.

Na drugi dzień złożono wizyty posłom Kmethyemu i Kovácsowi, którzy w delegacyach i sejmie wystąpili gorąco przeciw pruskiemu projektowi wywłaszczenia, wieczorem zaś uczestniczyli goście polscy w bankiecie, wydanym na ich cześć przez magistrat Budapesztu. We wszystkich mowach, wygłoszonych w czasie tej biesiady, starali się Madziarzy dodać otuchy Polakom, a poseł Kovács wznosząc toast na cześć dzielnych Poznańczyków, zawołał: „Powiedzcie tym dzielnym braciom waszym, że ich wrogowie są naszymi wrogami!“, co wywołało tysiące okrzyków: „Le a Poroszok! Precz z Prusakami!“



Polacy w Budapeszcie: Deputacya polska ze Lwowa, zdążająca z wieńcem na grób poety.



Polacy w Budapeszcie: Pomnik Michała Vörösmarty'ego w Budapeszcie.

Nowa fundacya dla młodzieży akademickiej.

Coraz bardziej mnożą się fundacye, mające na celu stworzenie instytucyj publicznych i dobroczynnych, któreby upamiętniły sześćdziesięciolecie rządów cesarza Franciszka Józefa, a równocześnie były dobrodziejstwem dla ludzkości. Coraz inne miasto, coraz nowi ludzie prywatni ofiarowują znaczniejsze kwoty na stworzenie publicznych instytucyj dobroczynnych.

Chcąc upamiętnienie tych rządów połączyć ze czcią dla pamięci zamordowanego namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, p. Jakób Hermann we Lwowie, współwłaściciel „Pasażu Hermanów“, ofiarował obszerny grunt przy ulicy Tkackiej i 30.000 koron gotówki na wybudowanie Domu akademickiego, któryby po wsze czasy nosił nazwę „Dom akademicki im. Andrzeja hr. Potockiego, fundacya jubileuszowa Jakóba Hermanna“.

W nowym domu akademickim ma być miejsce dla 70 akademików wyłącznie narodowości polskiej, a to 50 wyznania mojżeszowego, a 20 rzymsko-katolickiego.

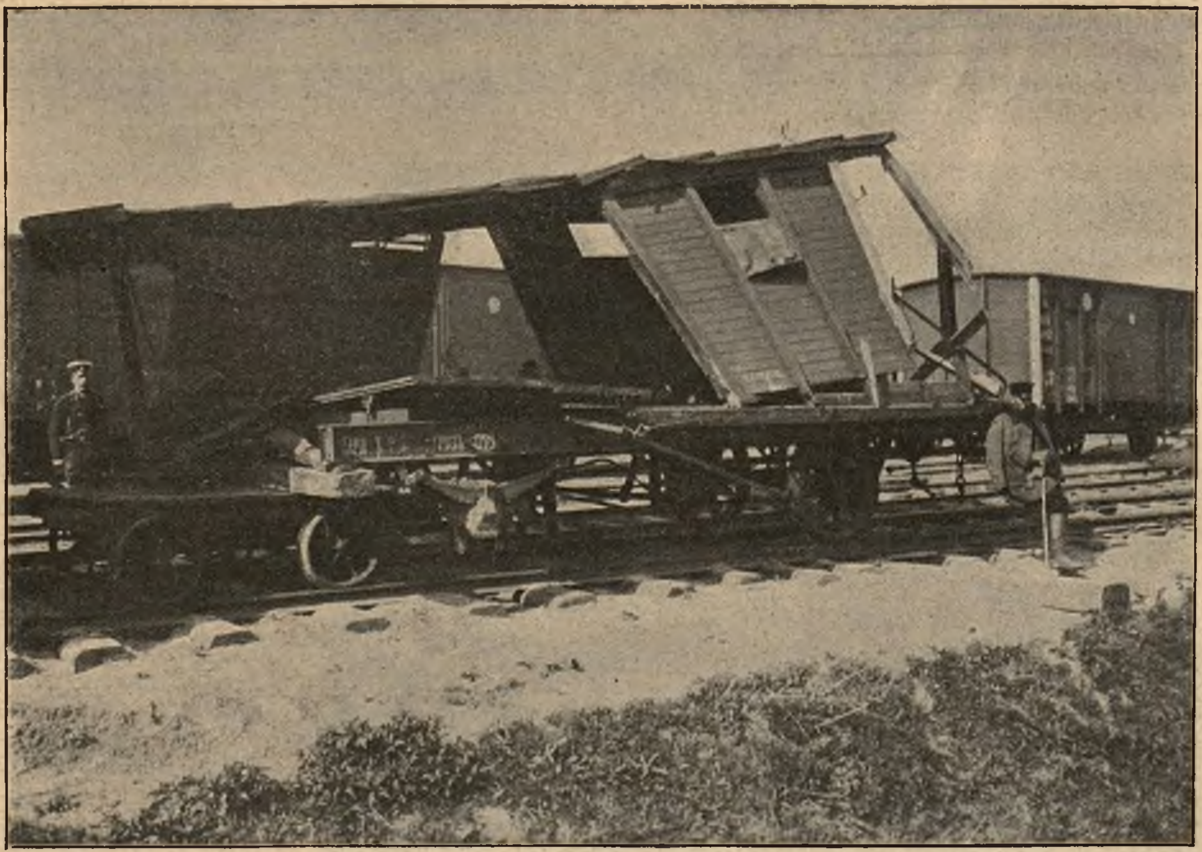
Akt fundacyjny został już przed dwoma tygodniami wniesiony do namiestnictwa i stamtąd przychylnie zaopiniowany, w bieżącym tygodniu przesłany został prokuratoryi skarbu do oświadczenia się.



Nowa fundacya dla młodzieży akademickiej: Jakób Herman.

Fundacya prawdopodobnie w najbliższym czasie zostanie przyjętą, poczem kuratorya jeszcze w tym roku przystąpi do budowy.

Z okazyi ogłoszenia tej fundacyi, zamieszczamy dziś portret fundatora p. J. Hermanna.



Katastrofa kolejowa pod Warszawą: Rozbity wskutek zderzenia wagon towarowy.



Ujęcie międzynarodowego oszusta: Abram Celender.

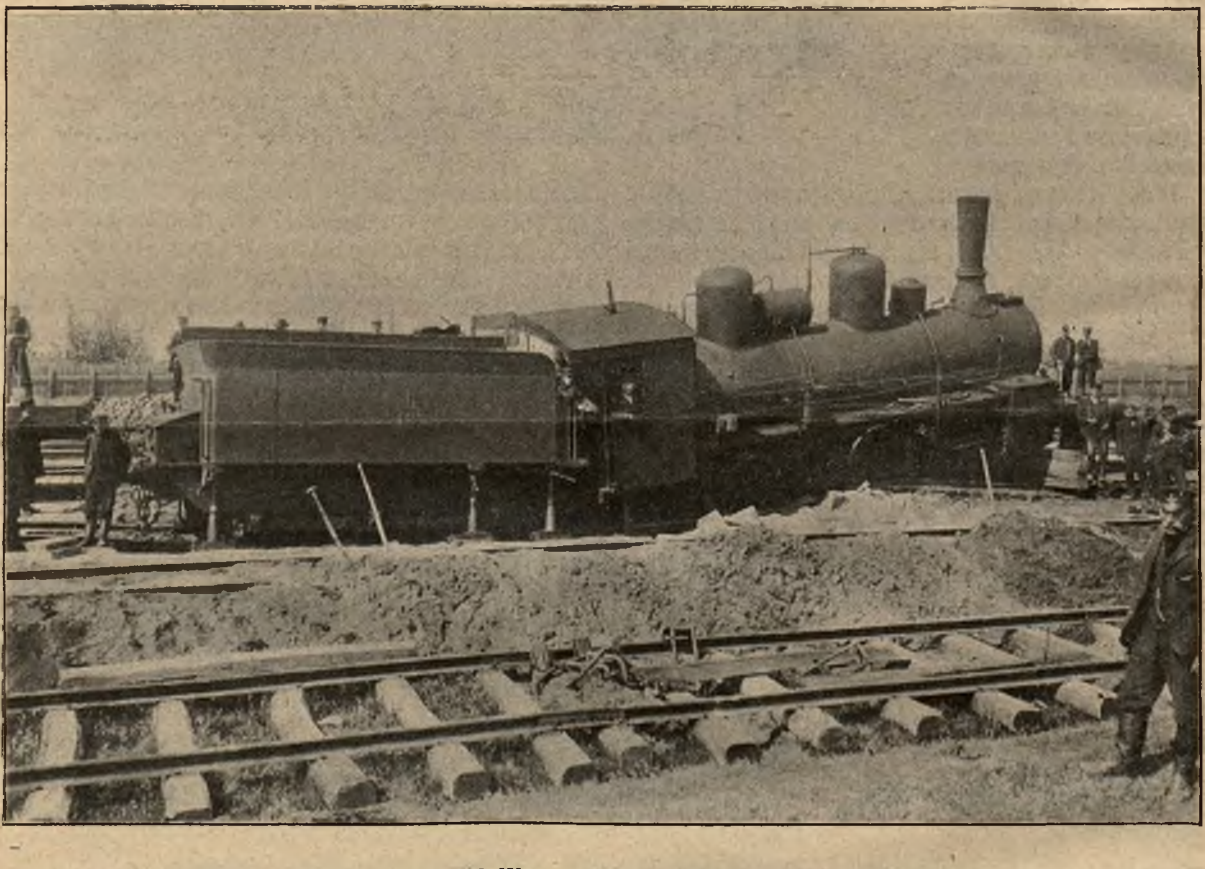
Katastrofa kolejowa pod Warszawą.

Ostatnie dni przyniosły Warszawie kilka krwawych wypadków, między tymi także katastrofę kolejową na dworcu towarowym kaliskim, w odległości 7 wiorst od miasta. Wydarzyła się ona w nocy koło 11 w chwili, gdy pociąg towarowy wjeżdżał na stacyę. Na pociąg ten wjechał tyłem drugi pociąg towarowy, który podówczas manewrował po torze. Skutkiem tego nastąpiło silne zderzenie i wywołało wykolejenie się parowozu oraz trzech wagonów pierwszego pociągu.

Katastrofa ta pociągnęła za sobą również ofiary w ludziach. Mianowicie 5 osób ze służby kolejowej odniosło ciężkie uszkodzenia cielesne. Rannych odwiozło pogotowie do szpitala „Dzieciątka Jezus".

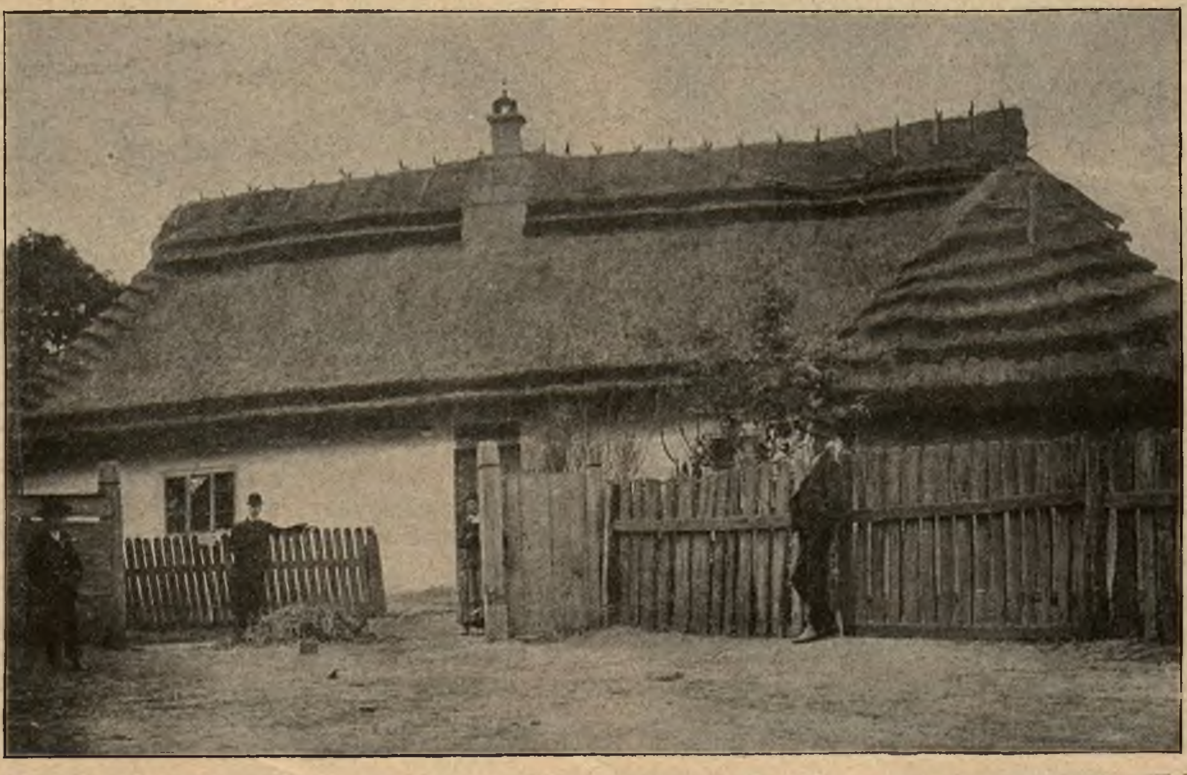
Ujęcie międzynarodowego oszusta.

Przed paru dniami dostał się ponownie do więzienia oszust i złodziej europejskiej sławy, słynny w międzynarodowej organizacyi rzezimieszków, Abraham Celender. Jest to Warszawianin z rodu, tam też rozpoczął swą karyerę złodziejską. Oddany do terminu do jubilera, nie potrafił się nagiąć do obowiązków zawodowych, a zaznajomiwszy się z indywiduami najgorszej sorty, dał się wnet poznać warszawskiej policyi. Za rozmaite kradzieże odpowiadał przed sądem i odsiadywał następnie rozmaitej wysokości kary w latach 1888—1891. Te ciągłe „nieprzyjemności" zbrzydziły mu rodzinne miasto, wyjechał tedy do Cesarstwa, gdzie już jako wydoskonalony w fachu, popełnił szereg różnych kradzieży.



Katastrofa kolejowa pod Warszawą: Parowóz i tender wykolejonego pociągu.

Wykształcenie i szczęście pozwoliły mu ominąć niebezpieczeństwa i dopiero 1896 r. powinęła mu się noga w Oddesie. Nowa kara, jaką tam odsiedział, nie odstraszyła go od dalszych praktyk. Przebywał więc pod rozmaitemi nazwiskami w kilku miejscowościach, aż w Petersburgu został schwytany na kradzieży i otrzymał 3 lata więzienia. I tę karę odbył, poczem wybrał się w dalsze strony, bo aż do Paryża i Wiednia, stamtąd zaś powrócił do Cesarstwa i osiadł w Kijowie. W Kijowie zwrócił na siebie uwagę policyi, zemknął więc do Warszawy. Tu jednak naczelnik wydziału śledczego, Kowalik, poznał go jako niebezpiecznego rzezimieszka i uwięził.



Krwawy posiew, krwawy plon: Chata, mieszcząca urząd gminy w Czernichowie, miejsce krwawej tragedyi.

Krwawy posiew — krwawy plon.

(Do illustracyi tytułowej).

Padły strzały, polała się krew...

Polała się krew chłopów ruskich, tych biedaków, bałamuconych przez fałszywych proroków, zwodzonych nieziszczalnemi obietnicami „lisów i pasowysk", podburzanych do gwałtów i bezprawi w imię „cisara".

Tragedya czernichowska, to krwawa illustracya do politycznych teoryj pp. Budzynowskich, Petryckich, Trylowskich i jak się oni wszyscy nazywają, to krwawy, bolesny przyczynek do dziejów bezsumiennej, hajdamackiej agitacyi ukraińskich

prowodyrów, prowadzonej nietylko w całej niemal wschodniej Galicyi, ale i dyskusyach parlamentarnych.

Polała się krew... Polała się z powodu błahego zatargu o prawo rybołóstwa. I w tej właśnie nieproporcyalności między przyczynami a skutkami leży ogrom tragedyi.

Niema jednak tej nieproporcyalności między rozmiarami krwawego zajścia w Czernichowie, a rozmiarami szalonej, dzikiej agitacyi antispołecznej, prowadzonej wśród ludu ruskiego. I znając stosunki, znając drogi polityki ukraińskich prowodyrów, można było oczekiwać wybuchu tego rodzaju, można było oczekiwać strzałów i przelewu krwi.

Przebieg zajścia.

Tragiczne zajście w Czernichowie rozegrało się w poniedziałek ubiegłego tygodnia wieczorem. Wywołane zostało aresztowaniem chłopaka, łowiącego ryby w rewirze rzecznym na Serecie, dzierżawionym przez właściciela dóbr Juliusza hr. Korytowskiego. Aresztowanie to, dokonane przez żandarma miejscowego, wywołało niesłychaną burzę w całej wsi.

Na krzyk matki aresztowanego, zbiegło się mnóstwo kobiet i włościan, którzy domagali się uwolnienia aresztowanego. Z powodu niepokojów aresztował żandarm także hałasującą matkę pierwszego aresztanta i oboje zaprowadził do urzędu gminnego.

Wywołało to jeszcze większe rozdrażnienie wśród ludności, która otoczyła tłumnie budynek urzędu gminnego i domagała się już nietylko uwolnienia obojga aresztowanych ale i wydania leśniczego Kirschnera; w nim bowiem widziano sprawcę aresztowania.

Sytuacya stawała się coraz groźniejszą, coraz bardziej gorącą. Wokoło urzędu gminnego gromadził się tłum coraz większy, roznamiętniony i podburzony. Trzej żandarmi nie mogli zapanować nad szalejącym tłumem, nie mogli zapobiedz wybuchowi nienawiści i tłumionych namiętności. Trzy godziny trwało oblężenie żandarmów i leśniczego w urzędzie gminnym.

Przez cały ten czas próbowano ułagodzić zajście i przekonać tłum o bezskuteczności oporu. Zamiast się uspokoić, tłum burzył się coraz silniej i coraz groźniejszą przybierał postawę. Na wołanie żandarmów o rozejście się, odpowiadał okrzykami pełnymi gróźb, odpowiadał kamieniami, laskami, kijami. Padły ofiarą szyby w chacie, rozbito bramę, a oblężenie przybierało formy coraz gwałtowniejsze.

Tymczasem zapadł zmrok. Tłum gromadził się coraz liczniej i coraz gwałtowniej atakował oblężonych. Pojawiła się nawet żółto-niebieska chorągiew siczowa, a wnet potem rozległy się z tłumu trzy strzały. Kamienie latały coraz gęściej, dwa z nich ugodziły żandarmów. Wobec tego ci byli zmuszeni zrobić użytek z broni. Kiedy ostateczne wezwanie do spokoju i rozejścia się było bezskuteczne, komendant posterunku dał rozkaz strzelania. Rozległ się suchy trzask kurków, a potem odgłos trzech salw, którym zawtórował okrzyk zgrozy i jęków. Pięć trupów padło na miejscu wypadku, prócz tego cztery osoby odniosły bardzo ciężkie rany, a pięć lżejsze. Wówczas też dopiero tłum się rozprószył i w popłochu uciekł.

Wieść o krwawym wypadku rozniosła się lotem błyskawicy po całej okolicy, a wnet potem po całym kraju, budząc wszędzie uczucie grozy i oburzenia przeciw moralnym sprawcom tragedyi, przeciw owym hajdamackim podburzycielom, na których głowy spaść musi krew niewinnych ofiar.

Pogrzeb zabitych.

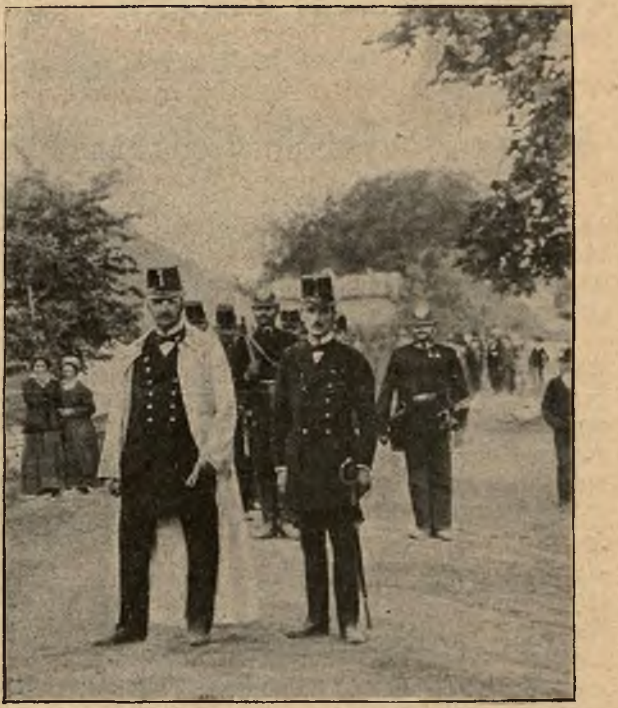
Przy udziale nieprzejrzanych tłumów ludności wiejskiej, przybyłej z całej okolicy, odbył się w środę pogrzeb zabitych. Zjawili się także posłowie ukraińscy z Wiednia, dr. Baczyński, dr. Petruszewicz i Ostapczuk. Mimo bardzo naprężonej sytuacyi, spokoju nie zakłócono, a tylko przemówienia, wygłoszone na cmentarzu, podnieciły jeszcze bardziej umysły. Nad utrzymaniem porządku i spokoju czuwał pluton żandarmeryi, oddział kawaleryi z Tarnopola, oraz komisarze starostwa



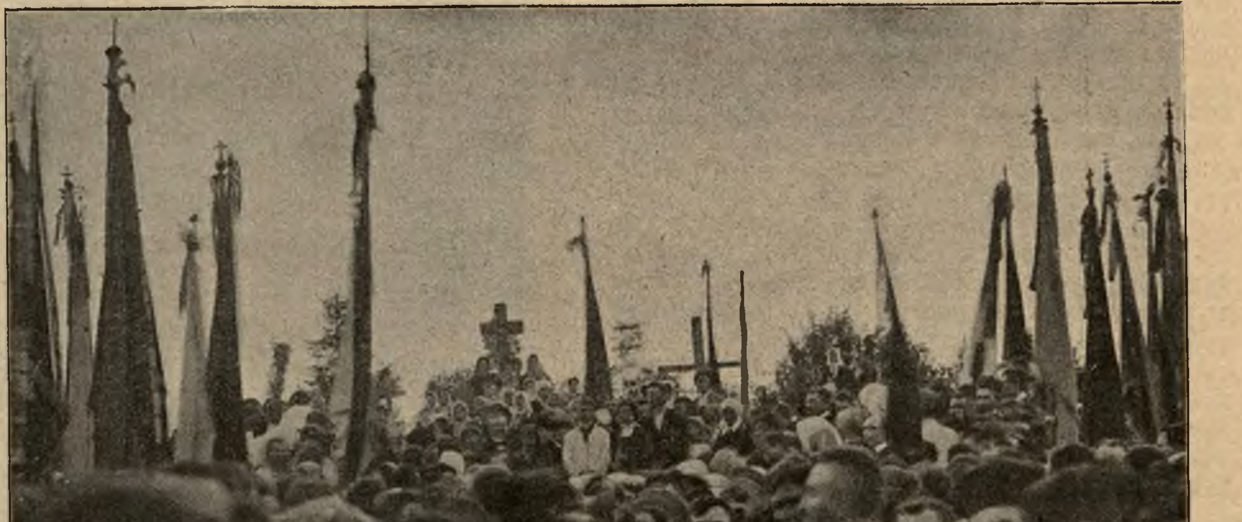
Krwawy posiew, krwawy plon: Część pochodu pogrzebowego w drodze ku cmentarzowi.



Krwawy posiew, krwawy plon: Pluton żandarmeryi w pochodzie pogrzebowym.



Kwawy posiew, krwawy plon. Komisarze starostwa tarnopolskiego dr. Trembałowicz i Michałowski.



Krwawy posiew, krwawy plon: Scena z pogrzebu na cmentarzu w Czernichowie, w czasie przemówienia p. Ostapczuka.

dr. Trembałowicz i Michałowski. Dziś w Czernichowie i okolicy spokój, a tylko wspomnienie krwawej tragedyi i przelanej krwi pięciorga ludzi zwiększyło przepaść między dwoma bratnimi narodami.



Krwawy posiew, krwawy plon: Grupa włościan z Czernichowa.

Straszny wybuch w Warszawie.

Kroniki warszawskie dawno nie notowały tak okropnej, tak strasznej katastrofy, jak wybuch benzyny i pożar w ubiegły poniedziałek, w domu narożnym u zbiegu ulic Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej.

W domu wspomnianym mieści się skład materyałów aptecznych, pod którym znajdowała się piwnica z wielkimi zapasami benzyny, nafty i różnych materyałów łatwo palnych. Gdy z powodu rozlania się w piwnicy eteru zeszło na dół dwóch subjektów tego składu, by płyn ten zebrać, nagle z niewiadomej przyczyny powstał straszny wybuch. W jednej chwili sklepienie nad piwnicą zawaliło się i wszystkie osoby, znajdujące się w sklepie tym, jak również w obok mieszczącej się golarni, wpadły z całemi urządzeniami do piwnicy. Równocześnie buchnęło stamtąd całe morze płomieni.

Ogień, podsycany ciągle łatwo zapalnymi materyałami aptecznymi, piął się coraz wyżej i doszedł w kilka chwil aż do trzeciego piętra, gdzie mieścił się żeński zakład naukowy. Przerażone dziewczęta rzuciły się w popłochu w różne strony, by ujść przed gryzącymi płomieniami, zanim jednak personal nauczycielski zdołał nad nim zapanować, dwoje dziewcząt rzuciło się z trzeciego piętra na bruk. Jedna znalazła śmierć prawie na miejscu, drugą zdołano uratować.

Tymczasem zaalarmowane wieścią o wypadku oddziały straży pożarnej zajęły się energicznie ratunkiem, zwracając główną uwagę na stłumienie pożaru w piwnicy i niedopuszczenie go na górne piętra. Po godzinie zdołano pożar umiejscowić i wtedy dopiero w całej grozie przedstawiły się następstwa katastrofy. Skład apteczny, oraz położona obok golarnia zostały zupełnie zniszczone, w mieszkaniach na trzech piętrach i czwartem od podwórza popaliło się zupełnie umeblowanie.

Po ugaszeniu ognia z pod tlących jeszcze gruzów wydobyto dwa zwęglone trupy praktykantów aptecznych. Ponadto wybuch poniedziałkowy spowodował śmierć dwojga innych osób, oraz ciężkie pokaleczenie trzynastu.

Skon b. prezesa „Sokoła" krakowskiego.

W Niepołomicach pod Krakowem zmarł w ubiegłym tygodniu adwokat dr. Wawrzyniec Styczeń, postać swego czasu w Krakowie bardzo znana, zasłużony wieloletnią pracą w radzie miejskiej i w „Sokole", którego prezesem był przez szereg lat.

Zdolnościami i wiedzą prawniczą wybił się dr. Styczeń na jedno z pierwszych stanowisk wśród adwokatów krakowskich, a kancelarya jego należała do pierwszych w mieście. Powołany na godność prezydenta krakowskiej Izby adwokackiej, obowiązki swe sprawował ku ogólnemu uznaniu i pożytkowi zawodu.

Nie mniej czynny udział brał w życiu publicznem Krakowa. Z całem poświęceniem krzątał się około założenia gniazda sokolego, został też wybrany jego pierwszym prezesem i na stanowisku tem położył ogromne zasługi. Tu wspomnieć należy przedewszystkiem o nowym, wspaniałym gmachu „Sokoła" przy ulicy Wolskiej, gmach ten bowiem stanął prawie wyłącznie dzięki staraniom i ofiarności prezesa. Także sprawa uregulowania finansów towarzystwa i oparcia ich na zdrowych podstawach, wiąże się ściśle z jego nazwiskiem.

W Radzie miejskiej, której członkiem był śp. dr. Styczeń przez długie lata, należał do najczynniejszych. Jego inicyatywie zawdzięcza powołanie do życia instytucya miejskiego składu węgla w Krakowie.

Jest to jeden z najchlubniejszych czynów ś. p. Stycznia, którym zasłużył sobie na wdzięczność szczerą szerokich kół m eszkańców Krakowa. Miejski skład węgla bowiem miał na celu obronę ludności, zwłaszcza uboższej, przed wyzyskiem ze strony niesumiennych przedsiębiorców prywatnych.



Skon b. prezesa Sokoła krakowskiego: Ś. p. dr. Wawrzyniec Styczeń.

Ostatnie lata spędził w Niepołomicach, tam też zmarł nagle wskutek pęknięcia aorty, w 73 roku życia.

Cześć jego pamięci!



Straszny wybuch w Warszawie: Akcya ratunkowa straży pożarnej.

Pod groźą śmierci.

Powieść.

Przełożył z angielskiego Stanisław Krzyż.

2 Ciąg dalszy.

Żona senatora była zresztą czcigodną, przyjemną towarzyszką, mającą jedynie zachcianki na rzeczy, które leżały poza obrębem jej możności — słabość do tytułów także należała do tej liczby.

Naturalnie, od chwili, gdy książe zwrócił uwagę na pana Markera, nie myślał o powiedzeniu prawdy, mógł to bowiem i później uczynić.

— Pan nas odwiedzi, panie Hanbury — rzekła pani Sherman — będziemy w gościnie u naszych dobrych przyjaciół — 140, Grosvenor Gardens, a tam jesteśmy jak u siebie. Za tydzień lub dwa mój mąż przyjedzie za nami; będzie bardzo szczęśliwym, gdy pozna pana i będzie mógł podziękować za miłą nad nami opiekę.

— Nie omieszkam skorzystać z tak zaszczytnego dla mnie zaproszenia, za które serdecznie dziękuję — odrzekł Beaumanoir, a ściskając w tej chwili rękę Leonii, która potwierdziła słowa matki, czuł, iż jej właściwie powinien dziękować.

Po wymianie jeszcze kilku słów towarzystwo się rozeszło, a w hali pakunkowej poczęło się gorączkowe wydawanie i obliczanie bagaży. Czekając na swoją walizkę, książe mimowolnie rozmyślał nad swoją sytuacyą, o ile korzystniej byłaby ona dla niego się ułożyła, gdyby owego fatalnego wieczoru, kiedy to stanął mu w drodze ów Jevons, był poszedł do domu inną ulicą!

Ach, jakżeż inaczej wypadłaby podróż morska, u kresu tej przeprawy byłby już wiedział, czy udało mu się pozyskać serce Leonii? Tak, byłby się o to pokusił, gdyby nie był wspólnikiem zbrodniarzy...

Wyznać prawdy nie mógł, hańba i pogarda z jednej — a śmierć pewna z drugiej strony.

Jakby na potwierdzenie tych myśli ukazała się między kuframi twarz szpiega Markera. Niebezpieczeństwo było wielkie, jeśliby okazał bodaj cień wahania, ociągania się z drogi, na którą go tak chytrze wciągnięto. Nie bał się osobiście tego nędznego, małego szpiega, lecz lękał się tej organizacyi, tak zręcznej, która umiała wszędzie się wścisnąć.

Koniec końców postanowił pójść do owego tajemniczego Zieglera; będzie się starał wzbudzić zaufanie do swojej osoby i może w ten sposób uwolni się od szpiegów.

Skinął na dorożkę i kazał się zawieść do hotelu Cecil, a gdy w czasie jazdy oglądnął się, zobaczył w drugiej dorożce swego trapiducha Markera.

W czasie jazdy dorożką nękało go pytanie, a mianowicie, jak ma się przedstawić Zieglerowi, czy jako książe Beaumanoir, czy też poprostu jako Karol Hanbury, pod którem to nazwiskiem został zaangażowany przez Jevensa. Jeśli ma być wspólnikiem złodziei, w takim razie musi podwoić swoją osobistość i pracować będzie z bandytami jako zwykły śmiertelnik — nieutytułowany.

Portyerowi hotelowemu kazał się zaanonsować jako M. Hanbury.

Zanim wszedł na schody, oglądnął się machinalnie poza siebie, wypatrując swój cień — Markera.

Nie było go jednak nigdzie widać, widocznie misya jego kończyła się u wspaniałego portalu hotelu Cecil.

W kilka minut później, lokaj elegancko ubrany, prowadził go do apartamentów na pierwszem piętrze.

Chwila, gdy Beaumanoir stanął przed człowiekiem, który spekulując na jego ubóstwo, „wynajął“ go, i który mimo jego obecnych tytułów i bogactw, trzymał go w swej mocy, szarpnęła mocno nerwami księcia.

Czyż to możliwe, ażeby ten niedołężny starzec, który leżał prawie bez ruchu na poduszce w rogu wielkiego fotelu, i skrzeczącym głosem poprosił go, ażeby przybliżył się, żeby ten człowiek był szefem bandytów? Clinton Ziegler był karykaturą obrazu, jaki Beaumanoir wytworzył sobie o nim w swojej wyobraźni.

Długa, biała broda, płynąca na piersi, policzki barwy suchotniczej, oczy schowane pod ciemnemi niebieskiemi okularami, dziwne a straszne wszystko to wywoływało uczucie.

— Pan jesteś ową osobą, o której pisał mi Jevons z Nowego Jorku? — zaczął skrzeczeć starzec. Dobrze. Jak się pan nazywa? Nazwisko pańskie wyleciało mi z pamięci, a nie mam pod ręką depeszy Jevonsa, gdzie oznajmia mi pańskie przybycie.

Książe, pokrzepiony nieco na duchu, iż zamiast spodziewanego, strasznego herszta bandytów, ma przed sobą słabego starca, odrzekł śmiało:

— Nazywam się Karol Hanbury.

Słowa jego wywołały niespodziewany skutek, M. Ziegler zakaszlał, a na ten sygnał wbiegło z sąsiedniej izby trzech zamaskowanych silnych drabów. Rzucili się na przerażonego księcia i ubezwładnili go w jednej chwili.

— Co mamy z tym panem zrobić? — zapytał jeden z drabów.

— Zachloroformować, a później zobaczymy co dalej — zaskrzeczał starzec.

Jeden z drabów wyjął flaszeczkę z kieszeni i już miał upuścić kilka kropel zawartego w niej płynu na chustkę, gdy Ziegler lekko się zaśmiał i rzekł:

— Dajcie spokój chłopcy. On mnie okłamał, chciałem mu dać nauczkę, wyjdźcie!

Trzej drabi znikli w okamgnieniu.

— A teraz „wasza wysokość“ chyba uzna, iż gra ze mną nie bardzo bezpieczna — przemówił Ziegler — i że informacye moje sięgają bardzo daleko. Przed kilku dniami dowiedziałem się o korzystnej zmianie losu człowieka, którego wynalazł mi Jevons i bardzo się z tego ucieszyłem. Wartość pańska dla nas podwoiła się, a to tem bardziej, iż swoim punktualnym wyjazdem i przybyciem do mnie udowodniłeś, iż masz zamiar pozostać nam wiernym. Między nami niema tajemnic, a jeśli są, to potrafimy je wydobyć i natychmiast wymierzyć karę.

Książe poprawił ubranie i słuchał w milczeniu, czując, iż ten człowiek schorzały ma władzę, przed którą musi ustąpić.

Książe sądził, że hotel wspaniały, położony w środku miasta, pełen gości, nie był miejscem, gdzie bezkarnie możnaby zgładzić człowieka, a jednak przekonał się o tem przed chwilą. A cóż dopiero dziać się musi w miejscach, gdzie Ziegler i jego banda mogą działać swobodnie — zdala od ludzi.

Książe musiał się poddać.

— Proszę o dalsze instrukcye, co mam robić? — zapytał głucho.

— Pierwszy występ udał się panu — wymamrotał Ziegler patrząc badawczo ponad okulary na księcia. Pewna znaczna osobistość, wysłana przez rząd Stanów Zjednoczonych, ma niebawem przywieźć do Anglii papiery skarbu państwowego, na sumę trzech milionów funtów. My zamierzamy skonfiskować te walory. Pana przeznaczono do usunięcia tych papierów z posiadania delegata amerykańskiego, a na miejsce ich ulokujesz papiery naszej roboty, które zostaną złożone w banku angielskim w zamian za odpowiednią sumę złota.

— Aha! rozumiem — szepnął machinalnie książe. Ale — dodał po chwili — dlaczego pan mówi, iż pierwszy mój występ udał się?

— Pozyskałeś pan względy miss Leonii Sherman. Jej ojciec, senator Sherman, jest tą osobą, która przywiezie prawdziwe papiery.

Wyjaśnienie to lapidarne, ugodziło w księcia niby piorun, odebrało mu wprost mowę.

Ten stary niedołęga wszystko wiedział, wszystko przewidział i wszystkiem pokierował stosownie do swego planu.

— Powinieneś nam pan podziękować — przemówił Ziegler — pracę pańską znacznie ułatwiłem. Moj ajent umiał nakłonić kwatermistrza okrętu „św. Pawła“, ażeby panu przy stole przydzielił miejsce obok miss Sherman; dziś rano telegrafował mi z Southhampton, iż pan skorzystałeś z tego przypadkowego zbiegu okoliczności.

— Niestety, widzę to — więcej nie mógł nic powiedzieć biedny książe.

— Zaproszono pana na wizytę do Shermanow, w Londynie. Pan wiesz, gdzie oni będą mieszkać, 140, Grosvenor Gardens.

— Tak jest — rzekł Beaumanoir.

— Dobrze. Wasza wysokość zechce w dalszym ciągu pracować, jak dotychczas, zyskiwać coraz więcej zaufanie córki i matki. To drugie nie będzie chyba wcale trudne, gdy wyjawisz jej pan swoją prawdziwą godność; proszę mnie znowu odwiedzić za trzy dni — w sobotę. Otrzymasz pan prawdopodobnie nowe instrukcye.

Nieznacznym ruchem swojej białej i delikatnej ręki M. Clinton Ziegler pożegnał swego gościa.

IV.

Dama w karecie.

Beaumanoir opuścił pokój z trudem, i ledwo trzymając się na nogach kroczył po kobiercu, który pokrywał szeroki kurytarz hotelowy. Jak głupio, ach! jak głupio dał się złapać! A jak silnie go pochwycono!

Nie — tysiąckrotnie nie — temu łotrostwu musi koniec położyć. Pospieszy w tej chwili do Scotland Yard i zadenuncyuje tego starego niedołęgę z białą brodą i zażąda pomocy i opieki od władzy.

Lecz wtedy równocześnie będzie musiał przyznać się, iż dał się zaangażować jako narzędzie do zbrodni — on — obecnie najstarszy reprezentant jednego z pierwszych rodów arystokratycznej Anglii.

Widział przed sobą dwie alternatywy: zdradzić haniebnie zaufanie tej, którą pokochał, lub zginąć z ręki zbirów Zieglera.

Przeszedł długi kurytarz, nie patrząc przed siebie, i położył rękę na poręczy schodów. W tej chwili drgnął, jakaś obca ręka dotknęła jego ramienia.

— Karol, mój stary! a właściwie, przepraszam „wasza wysokość?“ Do dyabła, co pan tu robisz? — mówił głośno młody człowiek, który ukazał się za księciem.

Beaumanoir na dźwięk tego głosu lżej odetchnął, twarz jego wypogodziła się, uczuł się jakoby bezpieczniejszym, zobaczywszy poczciwą twarz Aleca Forsytha. Dłuższy czas, pomimo wszystko byli dobrymi przyjaciółmi, a Alec był jedynym z pośród wielu znajomych i przyjaciół księcia, który w Liverpoolu przed rokiem ciepłym uściskiem pożegnał biednego rozbitka.

— Byłem z wizytą, a teraz chciałbym pójść do Pattisonów, na Lincoln Sun — rzekł książe.

Po chwili zaś z miną widocznie zaambarasowaną spytał, wskazując palcem na drzwi, z których przed chwilą wyszedł.

— Czy pan stamtąd wychodzisz! czy byłeś pan także u Zieglera?

— Ziegler? Co za Ziegler? — spytał znowu ze swej strony Forsyth, zaaferowany wyrazem twarzy księcia.

— Nie, ja nie wyszedłem z tego pokoju, lecz z tamtego drugiego, obok leżącego. Byłem z wizytą ceremonialną u niejakiej miss Talmage Eglinton. Dzięki Bogu, nie zastałem jej w domu. No — ale mniejsza z tem, co słychać u pana, panie Karolu. Fortuna znowu się łaskawie uśmiechnęła?

— Smutny to uśmiech na razie — rzekł Beaumanoir głosem strapionym. Ale zapomniałem, mam swój bagaż w dorożce przed hotelem, przybywam bowiem wprost z Southampton, nie miałem czasu nawet, co przegryźć. Wiesz co, mój Alec, nie odmówisz mi towarzystwa, pogawędzimy chwileczkę, a następnie, pokrzepiwszy się nieco, pójdę do Pattisonów.

W kilka chwil później obaj przyjaciele zasiedli w eleganckiej restauracyi w pobliżu Strandu, a książe opowiadał młodemu Szkotowi swą straszną walkę z nędzą i biedą w Nowym Jorku, naturalnie nie wspominając ani słówkiem o zawikłaniach, które zaszły w ostatnich dniach. Forsyth ze swej strony wyjaśniał księciu niezrozumiałe ustępy z telegramu i opowiedział mu zdarzenie, dzięki któremu stał się Beaumanoir dziedzicem tytułu i majątku.

Zmarły książe wybrał się nadzwyczajnym pociągiem do Newmarket w towarzystwie swego kuzyna i dziedzica majoratu, Jerzego Hanbury. W drodze skutkiem karambolu, obydwaj postradali życie. Smutny obrzęd podwójnego pogrzebu odbył się przed tygodniem w Prior Tarrant, zamku starożytnym książąt Beaumanoir, w hrabstwie Herfordshire; wszystkie dyspozycye i zarządzenia wydał Pattison w zastępstwie nieobecnego sukcesora.

Zabity książe był wdowcem bezdzietnym. Dwaj jego bracia, ojcowie Jerzego i Karola Hanbury, już dawniej spoczęli w grobach rodzinnych, nie było więc nikogo z rodziny, ażeby oddać ostatnią usługę głowie rodu.

— O ile jednak sobie przypominam — przerwał opowiadanie Beaumanoir — mój kuzyn Jerzy miał siostrę, Sybillę, która przebywała u mego stryja. Cóż się z nią dzieje?

— Przypuszczam, że jest u waszej rodziny, w waszym domu na Picadilly — odparł Forsyth z miną jakąś zakłopotaną, czego jednak książe, zaabsorbowany swoimi niewesołemi myślami, nie zauważył.

Zdziwił się jednak nieco, iż jego przyjaciel,

który z jego rodziną nie pozostawał w bardzo zażyłych stosunkach, tak dokładnie o wszystkich tych sprawach był poinformowany.

— Więc poznałeś Sybillę Hanbury? — zapytał.

— Tak jest, po twoim odjeździe do Ameryki, miałem przyjemność spotkać ją poraz pierwszy u mego stryja generała Sadgrowe, w Grasvenor Gardens. Zapewne przypominasz go sobie?

— Generała pamiętam doskonale; stary lis — z oczyma przenikającemi człowieka nawskróś — rzekł Beaumanoir. Ale, wspomniałeś przed chwilą o Gravenor Gardens, przecież Sadgrowowie mieszkali na Bruton Street!

— Rzeczywiście, mieszkali — obecnie jednak mieszkają 140, Grosvenor Gardens, mniej więcej od roku.

— 140! — zawołał książe. Tam będą jakiś czas także mieszkać Shermanowie. To są moi dobrzy znajomi, podróżowałem z nimi razem z Ameryki — dodał Beaumanoir nieco skonfundowany.

Forsyth obrzucił dziwnym wzrokiem swego dawnego kolegę.

— Słusznie, stryj Jem oczekuje rzeczywiście w tych dniach jakichś Amerykanów i nie może się dosyć nachwalić ich młodej córki. Ale co tobie jest, jesteś jakoś dziwnie zaambarasowany. A może mój stryj — daruj mi niedyskrecyę — nie wiedząc o tem, będzie gościł u siebie przyszłą księżniczkę?

Beaumanoir zarumienił się i wypowiedziawszy kilka słów bez związku, przeszedł na inny przedmiot.

— Mój drogi — rzekł — nie troszcz się o mnie, mów mi raczej o sobie. Czy teraz lepiej ci się powodzi, aniżeli dawniej?

— Prawie tak samo — odparł Forsyth wzruszając ramionami. Płacę podwyższono mi w ostatnim roku o 20 funtów, co razem czyni 200 funt. płacy na rok, jestem bowiem pomocniczym urzędnikiem III. klasy w urzędzie spraw zagranicznych. Przyszłość nie wiele lepiej się zapowiada. Gdy będę starszym, zużytym urzędnikiem, tak gdzieś około sześćdziesiątego roku życia, będę miał prawo do wypoczynku przy tych samych poborach mniej więcej co dzisiaj.

— Wiesz co. Alec, puść w trąbę służbę państwową i chodź do mnie — powiedział szybko książe. Dam ci 800 funtów rocznie na początek, z czasem podwyższę ci tę pensyę do 2000; mieszkać będziesz naturalnie mógł w Prior Tarrant. Będziesz moim prywatnym sekretarzem, moim powiernikiem, plenipotentem; zresztą mniejsza o tytuł, chodź do mnie. Muszę ci bowiem powiedzieć, że jestem trochę zakłopotany tem wszystkiem, co mnie czeka. Pragnąłbym mieć przy sobie kogoś, kto byłby dla mnie czemś więcej, aniżeli tylko płatnym oficyalistą.

Teraz z kolei zarumienił się Forsyth z radości nad taką niespodziewaną ofertą. Zgodził się i podziękował w krótkich słowach księciu, który omówiwszy bliższe warunki, dodał:

— Wiesz co, chodźmy razem do Pattisona, a potem pójdziemy zainstalować się w Picadilly.

Rozmowa z plenipotentem nie trwała długo — a książe i jego nowy sekretarz, omówiwszy kilka spraw formalnej natury, udali się w kierunku West-End.

Po drodze Beaumanoir wypytywał o swoją kuzynkę Sybillę, której nie widział od czasu wyjazdu do Indyj i rozterki z rodziną. Forsyth objaśnił go, że od sześciu miesięcy Sybilla została wprowadzoną w świat i reprezentowała dom zmarłego księcia.

— Ależ ona musi być jeszcze młodą panienką — zauważył Beaumanoir — jakże to będzie, jeśli ona, dziewczyna ośmnastoletnia, będzie dalej reprezentować dom; języki ludzkie miałyby dopiero piękny żer. Stary Pattison bardzo pochlebnie o niej się wyraża, no — ale z tem wszystkiem nie wypada, ażeby u młodego kawalera, jak ja... Mój Alec! co ty o tem sądzisz?

— Pytanie to wprawia mnie w prawdziwy kłopot. Niech się jednak dzieje co chce — wyrzekł poważnie — wyznam ci szczerą prawdę. Ty jesteś teraz nietylko jej najbliższym krewnym, ale i głową rodziny. Od chwili, gdy poraz pierwszy ujrzałem pannę Sybillę Hanbury, w duszy mojej powstało niezłomne postanowienie poślubienia jej, lecz nie mając zapewnionej przyszłości, nie mogłem powziąć stanowczego zamiaru. Oto są grzechy mojego żywota, szlachetny mój patronie.

Beaumanoir uderzył go z lekka po ramieniu i rzekł:

— Mój drogi przyjacielu, tylko śmiało naprzód a zwycięstwo będzie twoim udziałem. Radzę ci to szczerze. Teraz ja tutaj jestem. Przyszłość niech cię nie niepokoi. Ale, nie odpowiedziałeś mi na moje pytanie; postawię je inaczej — wyraźniej. Powiedz mi — w jaki sposób mam wystąpić na scenę?

— Hm, ja myślę, że ona jest do ciebie trochę uprzedzoną. Zmarły Jerzy nie bardzo ciebie lubiał, wiesz o tem dobrze, i śmierć jego Sybillę mocno dotknęła.



Zachloroformować go! — zaskrzeczał starzec.

Urywanemi słowami, jakby zrzucając z siebie niemiły ciężar Forsyth ciągnął dalej:

— Ja myślę, że ona nie zechce pozostać w domu Beaumanoir, skoro pojawisz się wreszcie. Wyznam ci szczerze, mówiłem z nią wczoraj i oświadczyła mi, iż w tej chwili pozbiera swoje manatki, skoro upewni się, iż podczas przeprawy z Ameryki nie pożarł cię wieloryb.

— Wyśmienita dziewczyna! — zawołał książe. Mój drogi Alec, jeżeli będziesz z nią mówił przedemną, a może być, że ona zupełnie nie pożąda mojego widoku, powiedz jej, iż niema wcale powodu do pośpiechu, ponieważ ja będę podróżował jakiś czas między Prior Tarrant a hotelem. Będę ci niezmiernie wdzięczny.

— Przecież przed chwilą mówiłeś o instalacyi?

— Zmieniłem projekt. Z powodów, których na razie wymienić nie mogę, pobyt blisko Londynu mógłby mi zgotować nie jedno niebezpieczeństwo; a byłbym niepocieszony, gdyby moja urocza kuzynka miała z tego powodu jakiekolwiek kłopoty. Lecz — ani słowa o tem, ani przed nią, ani przed nikim innym!

Tymczasem dorożka zajechała przed mieszkanie księcia.

Uwagę Forsytha zajęła w tej chwili kareta, która nagle stanęła przy tym samym trotuarze, tuż za dorożką. Forsyth zwolnił kroku i zobaczył wychylającą się z okna karety głowę młodej kobiety.

— Panie Forsyth — nie poznajesz mnie pan? Naturalnie, wszedłszy w towarzystwo książąt, zaniedbujesz dawnych, dobrych znajomych!

Forsyth na dźwięk tego głosu podszedł ku karecie i uścisnął podaną przez okno małą rączkę, schowaną w eleganckiej rękawiczce.

— Co słychać koło pani, mr. Talmage Eglinton? Skąd pani wie, iż ze mną jest książe? — spytał zniżywszy głos.

Młoda kobieta nie zwracała uwagi na jego pytanie, lecz przyłożywszy do ócz małą lornetkę najspokojniej w świecie przyglądała się księciu, który czekał w bramie.

— Rzeczywiście! To przecież dziwne! — zwracając się do Forsytha, rzekła głośno: — Dlaczego mi go pan nie przedstawisz i każesz mu stać w bramie?

Forsyth uczynił ręką ruch, mający oznaczać usprawiedliwienie, a Beaumanoir z uśmiechem pobłażliwym na ustach zbliżył się do karety.

Nieszczęśliwe przejścia ostatnich miesięcy zdemokratyzowały go; we wszystkich przypadkach życia odnachodził strony komiczne, z wyjątkiem jedynie dramatu, który spotkał go dzisiaj rano. Zrobiwszy ów fatalny układ z Jevonsem, śmiał się także w duchu, z dziwnego zbiegu okoliczności, iż dziedzic książęcej fortuny zgodził się na robienie pieniędzy przy pomocy fałszerzy.

Mrs. Talmage Eglinton, piękna blondynka w eleganckiej toalecie, z głosem dźwięcznym, przyjęła księcia z widoczną radością.

— Zatrzymałam moją karetę, ażeby zaprosić pana Forsytha na herbatkę, w sobotę — wyszczebiotała. Spodziewam się, że wasza wysokość nie odmówi mi towarzystwa. Mieszkam w hotelu Cecil i bardzo mi będzie miło zobaczyć pana w gronie moich gości.

Zaprosiny te dziwne wywołały w głowie Beaumanoira refleksye.

Ten modny motyl zajmował apartamenta sąsiadujące z pokojem, gdzie Ziegler, ów tajemniczy starzec, miał arsenał trucizn i bandę zbirów. Co za dziwny zbieg okoliczności. Zaprosiny na herbatę do tego samego hotelu i w tym samym dniu, gdzie miał się udać, ażeby omawiać sprawy całkiem innego rodzaju.

W sobotę bowiem miał mu Ziegler dać nowe instrukcye.

Miał uczucie, iż oczy młodej kobiety rzucają na niego ciekawe spojrzenia.

Opanował się jednak.

— Jestem niepocieszony — wyrzekł — lecz proszę mieć mnie za usprawiedliwionego. Jadę jutro do Prior Terant, mojej wiejskiej posiadłości w hrabstwie Herfortshire i nie będę w sobotę w Londynie.

Chmurka gniewu pokryła twarz damy w karecie, policzki nieznacznie się zarumieniły, palce ścisnęły gorączkowo rączkę parasolki; trwało to wszystko jednak bardzo krótką chwilę.

— To bardzo nieładnie z pańskiej strony. A zresztą, co musi być — niech się stanie. Adieu wasza wysokość. Adieu, m. Forsyth. Oczekuję pana w każdym wypadku. Jazda Bennett.

I kareta oddaliła się.

— Bardzom zadowolony, żeś ją odprawił z kwitkiem — przemówił pierwszy Forsyth. Ostatnimi czasy traktowano ją nieco przez ramię w pewnych kołach, a teraz ona chciałaby przydać sobie nowego splendoru.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Krwawy posiew, krwawy plon. (Do artykułu na str. 8).

(Do artykułu na str. 8)



Michał Petrycki.



Tymoteusz Staruch.



Wiaczesław Budzynowski.



Dr. Cyryl Trylowski.

Bomba na Nalewkach.

W ubiegłą środę wydarzył się w Warszawie, w dzielnicy Nalewkowskiej, wybuch bomby. Rzucono ją pod mieszkanie Józefa Hepnera, właściciela fabryki kajetów.

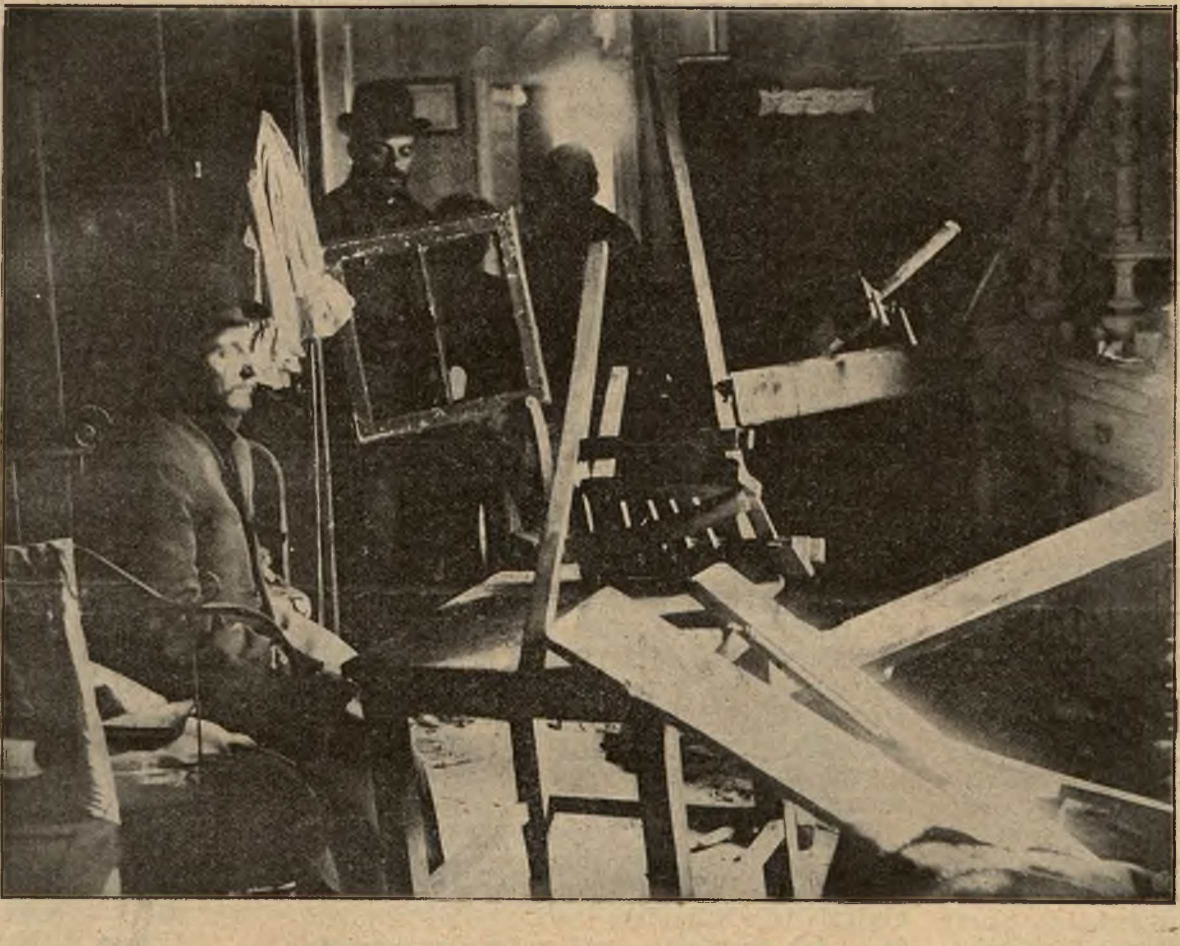
Mimo iż bomba owa należała do kategoryi lontowych, zwykle mało niebezpiecznych, tym razem wybuch jej był wyjątkowo silny i pociągnął za sobą kilka ofiar.

Wybuch wydarzył się wśród następujących okoliczności. Wieczorem dnia krytycznego zauważyła służąca sąsiadów Hepnerów, iż pod drzwiami ich mieszkania leży jakiś podejrzany przedmiot. Zapukała tedy do sąsiadów i przestrzegła ich głośno, wołając, iż pod drzwiami leży bomba. Na krzyk ten wyszła do drzwi służąca Hepnerów, 18-letnia dziewczyna Tennenbaumówna, z dwuletnim synkiem chlebodawców na ręku. W tej samej chwili nastąpiła straszna eksplozya. Odłamki bomby zabiły na miejscu dziecko, a służącą Tannenbaumównę i drugą służącą Kacmanównę, ciężko poraniły. Ponadto lżejsze uszkodzenie poniosły dwie osoby, które były podówczas w mieszkaniu Hepnerów.

Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które ofiary wybuchu opatrzyło i odwiozło do szpitala św. Ducha.

Jak wielką była siła wybuchu, dowodzą ofiary nietylko w ludziach, ale zniszczenie, a raczej spustoszenie w sieni. Drzwi zostały wyrwane z ram i na drzazgi podruzgotane. Całe wnętrze sieni zasypane gruzem i tynkiem, ponadto uległa w części zniszczeniu klatka schodowa oraz spiżarnia obok się mieszcząca.

Na miejsce wybuchu przybyła niezwłocznie policya, zjawili się też oberpolicmajster, prokurator sądu okręgowego i sędzia śledczy. Wstępne dochodzenia nie naprowadziły na stanowczy ślad sprawców, jest tylko przypuszczenie, iż podrzucenie bomby było aktem zemsty robotników, którzy domagali się od Hepnera przyjęcia dwu wydalonych z fabryki robotników. Ponieważ Hepner odmówił stanowczo przyjęcia z powrotem tych dwóch robotników, którzy demoralizowali mu resztę personalu, terrorystyczna grupa robotników postanowiła Hepnera ukarać i ofiarą padło pięć niewinnych osób.



Bomba na Nalewkach: Widok wnętrza kuchni w godzinę po wybuchu. Na łóżku siedzi właściciel fabryki Hepner.



Kółka rolnicze powiatu przemyskiego: Uczestnicy zjazdu z Władysławem ks. Sapiehą w pośrodku.

Kronika tygodniowa.

(Na pierwszego. — Deficyty i pożyczki. — Kupno na raty i na książeczkę. — Kłopoty z wilegiaturą. — Jazda do Wiednia.)

Początek tygodnia i początek miesiąca przypadły na ten sam dzień, a chociaż niektórzy ludzie twierdzą, jakoby poniedziałek był ciężki, widać było po humorach, że wszystkim było lekko na sercu. Przeważnie także i na kieszeni. Ci wszyscy, którzy pobierają stałą płacę miesięczną, wiedzą, jak wygląda tak zwany „pierwszy". Co chwila sięgaj do kieszeni i płać, a naostatek masz radość pod postacią deficytu. Zaciągasz krótkoterminową pożyczkę i pocieszasz się tem, że tak samo czynią gminy, kraje i państwa. Tak samo czynią zresztą ci, którzy mają na miesiąc zaledwie kilkadziesiąt reńskich, jak i ci, którzy pobierają kilkaset guldenów. Ale wszyscy, załatwiwszy się z „pierwszym", wzdychają głęboko z uczuciem ulgi, mówiąc sobie: „Chwała Bogu mam spokój na 30 dni".

W sklepach widać więcej ożywiony ruch. Każdy płaci „ratę" i kupuje na spłaty nowe towary. Kupno na raty stało się dzisiaj regułą i objęło nawet robotników, pobierających tygodniową płacę. Kupcy, liczący się z „duchem czasu", ogłaszają, że można u nich kupować na raty tygodniowe, przyczem spłata wynosi zwykle dwie korony. Kto z nas nie nabywa rzeczy na raty? A jednak ten sposób zaopatrywania się w potrzebne przedmioty bywa często szkodliwy. Oto przykład: Ojciec rodziny kupuje na lato sobie, żonie i dzieciom ubrania. Spłaca raty bardzo punktualnie, a pomimo to połowa owych rzeczy podarła się na strzępy, gdy z długu ubyła zaledwie jedna ósma część. Nadchodzi zima, a z nią konieczność nowych ubrań. Powtarza się historya z ratami, których skutek jest taki sam jak w lecie. Tak idzie z roku na rok. Dług wzrasta, ubrania zaś niszczeją, zanim zdołaliśmy za nie zapłacić. Uczymy się na własnej skórze starej prawdy ekonomicznej, że długi powinno się zaciągać tylko na cele produktywne.

Ekonomia jest bardzo mądrą i pożyteczną nauką, ale konieczność nie liczy się nawet z mądrością. I dlatego również na raty kupujemy kapelusze, kamaszki, bieliznę, meble, fortepian, słowem prawie wszystko. Powstają stąd niezliczone raty, które pochłaniają często cały nasz dochód. Ba — ale do tego dodać należy tak zwane „książeczki". Kupujemy w sklepach spożywczych przeważnie na książeczkę, co pociąga za sobą podwójne złe skutki. Po pierwsze płacimy na pierwszego za rzeczy już dawno spożyte, a powtóre jest faktem, znanym z doświadczenia, że biorąc na kredyt, mniej się liczymy z wydatkami, niż płacąc gotówką. A wreszcie kupując na raty i na książkę, stajemy się zupełnie zależnymi od kupca, pominąwszy, że płacimy wyższe ceny, niż przy gotówce, co jest rzeczą zupełnie naturalną, sprzedający bowiem, czekając na zwrot kapitału, musi sobie liczyć pewien procent. Ale, jak wspomniałem, konieczność kpi sobie z rozsądku. Zabrnąwszy w raty, brniemy dalej na oślep. Czy jest na to rada? Jest rada i to bardzo prosta: jak największa oszczędność.

Wyrwałem się pewnego razu z tą radą w towarzystwie i nagrodzono mnie ironicznym śmiechem. Jednogłośnie odpowiedziano mi: „Nie możemy obniżać naszej stopy życiowej. Nie pozwala nam na to nasze stanowisko społeczne!" Co to jest owa stopa życiowa, ów sztandar życia — standard of life — jak się wyrażają Anglicy. Zdrowy rozsądek powiada, że są to pewne wymagania, wymagania, wypływające z naszego stanowiska społecznego, czy urzędowego, z naszych nawyknień rodzinnych, z naszego wykształcenia, naszych pragnień itd. Pojmuję, że woźny poprzestać może na innej stopie życiowej niż radca sądowy, ale wiem, że nasze sfery inteligentne przywiązują zbyt wielką wagę do pozorów.

Jesteśmy społeczeństwem o wysokiej kulturze towarzyskiej, a posiadamy za mało środków, ażeby zdobyć się na upragniony wykwint. Razi nas oficyna, razi trzecie piętro, bawełniana rękawiczka, niezbyt zgrabny kamaszek i mnóstwo innych szczegółów, na które np. Niemiec wcale nie zwraca uwagi.

Znam rodziny, które od szeregu lat staczają heroiczne walki, ażeby zachować pozory. Idą na planty w nienagannych strojach, kiedy zaś wrócą do domu, zasiadają do kolacyi, składającej się ze szklanki herbaty i kawałka chleba, posmarowanego bryndzą. A już Chałubiński powiedział, że jeżeli masz kupić sobie lśniący cylinder za 10 złr., to lepiej zjedz za tę kwotę 20 befsztyków. Ale my — jak wspomniałem — przywiązujemy do pozorów zbyt wielką wagę. Pamiętam, że gdy w Krakowie zaprowadzono tramwaj, naówczas konny, bardzo wiele osób, rozsądnych zresztą, uważało jazdę tramwajem za uchybienie swojej godności. Przesąd ten, a raczej uprzedzenie, należy już do przeszłości, a podobnie pierzchną inne uprzedzenia — oby jak najrychlej.

Nadeszła pora nowych kłopotów, a mianowicie wyjazdu na wilegiaturę. Miłą, a nawet pożyteczną jest rzeczą przepędzić skwarne lato na wsi, ale pod warunkiem, że się tego nie czyni ofiarami pieniężnemi nad możność. A dzisiaj uważamy wilegiaturę za coś tak niezbędnego, jak chleb powszedni i wyjeżdżamy na wieś, choćbyśmy się mieli zadłużyć po uszy.

Jeszcze niejeden ma dług z przeszłorocznej wilegiatury, a już szuka pożyczki na tegoroczny wyjazd. Przez cały rok oszukujemy żołądek, bo na czem innem nie wolno oszczędzać, ażeby kosztem zdrowia jechać na wieś po... zdrowie. Na wsi zaś każdą przyjemność zatruwa nam przykra myśl, że zaciągnęliśmy nowy dług, już może za ciężki na nasze barki, czy kieszeń. Ale jakże nie jechać? Wszyscy nasi znajomi wyjeżdżają na wieś, a my mielibyśmy siedzieć na krakowskim bruku? A więc jazda, choćbyśmy potem osiąść mieli na bruku w znaczeniu przenośnem.

Łudząc siebie, powiada niejedna rodzina, że czy żyje na wsi, czy w Krakowie, żyć przecież musi. Racya — tylko z tym dodatkiem, że pobyt na wsi jest kosztowniejszy i to znacznie, aniżeli w Krakowie. Już dawno i bezpowrotnie minęły czasy sielanek i naiwności włościanina. Jeden z moich znajomych odkrył pod Krzeszowicami wieś, w której panowały, według jego wyrażenia, idealne stosunki.

Było to przed trzema laty. Kilka rodzin przepędziło tam wakacye spokojnie i tanio, ale tylko przez jeden rok. W ciągu dwóch lat ceny pomieszkań, to jest zwyczajnych izb w domach włościańskich, podniosły się o 100% w owej wsi, zaś wszystkie artykuły żywności są w najlepszym razie równie drogie, jak w Krakowie. A co już na ironię zakrawa, to fakt, że masło jest droższe, niż w Krakowie. Żadna wieś! Letnicy siłą przyzwyczajenia wracają do tej wsi i opłacają haracz, mając w zamian coraz mniej wiejskich przyjemności. Prawdopodobnie znowu ktoś odkryje prawdziwie wiejską wieś i znowu letnicy w przeciągu trzech lat uczynią tam przewrót we wszystkich stosunkach.

Trochę kłopotu mają niektóre osoby w Krakowie z powodu pochodu jubileuszowego, mającego się odbyć w Wiedniu dnia 12 b. m. Żądnych oglądania tego widowiska jest bardzo wielu, jednakże — jak się zdaje — nad modry Dunaj pojedzie o wiele mniej osób, niżby się zdawało. Pozostanie w ten sposób sporo grosza w Krakowie. Ci, którzy trwają niezłomnie w zamiarze wyjechania do Wiednia na czas pochodu jubileuszowego, muszą przygotować się na bardzo znaczne wydatki. Wprawdzie komitet pochodowy wezwał właścicieli hotelów i restauracyj, ażeby dla dobrej sławy miasta nie zdzierali gości, ale podobne odezwy nigdy nie odnoszą skutku.

Podczas powszechnej wystawy w Wiedniu w r. 1873 obdzierano gości nielitościwie, a wszystko przemawia za tem, że i teraz tak samo będzie.

Ludność wiedeńska już od kilku lat obliczała, jak wielkie zyski przyniosą jej uroczystości jubileuszowe z powodu sześćdziesięcioletnich rządów cesarza. Przemysłowcy, kupcy, hotelarze zacierali ręce, sądząc, że odbywać się będą świetne uroczystości, które do miasta ściągną setki tysięcy osób. Wszyscy się zawiedli, gdyż cesarz oświadczył, że stanowczo nie chce wystawnych obchodów, pragnąc, ażeby fundusze płynęły na cele dobra społecznego.

Z trudem zdołano go nakłonić, ażeby się zgodził na pochód jubileuszowy, który ma być niejako odszkodowaniem dla zawiedzionych Wiedeńczyków. Oczywiście, kto tylko będzie mógł, zapragnie odbić się na tych gościach. Jeden gość, zapędzony ciekawością do Wiednia, będzie musiał zapłacić za 10 takich, na których czekano, a którzy nie przybyli.

Nie czynimy Wiedeńczykom zarzutów jakiejś specyalnej żądzy zysków i specyalnego talentu do obdzierania, gdyż podobnie się dzieje w innych miastach europejskich przy podobnych okolicznościach.

h. j—e.

Wieści z domu.

Młody hrabia, u którego
Trzeci krzyżyk już się zbliża,
Dla nabrania edukacyi
Był wysłany do Paryża!

Ojciec go pobłogosławił,
Spłakała się stara matka
I z gotówką odpowiednią
Wyprawili w świat gagatka!

Młody hrabia więc w Paryżu
Kształcił się na operetkach,
Wolne chwile zaś przepędzał
Przy gryzetkach i loretkach!

Na tych studyach czas mu przeszedł
Bardzo prędko — jeszcze prędzej
Przeszła jednak mu gotówka:
Hrabia został bez pieniędzy!...

Ale szczęściem los pomyślny
O wybrańcach swych pamięta,
Do Paryża los sprowadził
Na sam czas — plenipotenta!

No! co słychać stary sługo?
Tak zapytał się pan hrabia.
Co się dzieje u nas w domu?
Ojciec, matka — co porabia?

Stary sługa potarł czoło
I rzekł w dobrym snać humorze:
Wszystko dobrze jaśnie panie
Tylko kruk nam zdechł we dworze!

Co, kruk zdechł nam — pan zapyta —
No i z jakiejż to przyczyny?...
Sługa na to: — Bo za dużo
Szelma objadł się padliny!

I któż dał mu tyle ścierwa?
Pan zawołał łamiąc dłonie.
Nikt! — rzekł sługa — sam się nażarł...
U nasz padły wszystkie konie!

Konie nasze padły? — krzyknął
Z szczerą zgrozą panicz młody.
Tak! tak! — odrzekł plenipotent —
W jedną noc... z wożenia wody!...

Jakiej wody? — pan zapytał,
Skacząc nad plenipotentem.
Bo był pożar — odrzekł sługa —
Dwór nasz spalił się ze szczętem!

Ach! nieszczęsny! — woła młodzian —
Mów! czy wskutek czyjej zbrodni?
Nie! nie! tylko dwór się zajął,
Ot! poprostu od pochodni!

Bo przy katafalku pani
O! świeciło się rzęsiście!
A więc matka mi umarła?!...
Tak! umarła!... oczywiście!

Tak! z rozpaczy! Ojciec pana,
Gdy się bawił na jarmarku,
Zleciał z bryczki — (był nietrzeźwy)
I nadkręcił sobie karku!

A więc i mój ojciec umarł?
Plenipotent rzekł: — Nie żyje!...
No i trudno brać mu za złe
Skoro raz już złamał szyję!...

A ja tutaj przyjechałem
Jakoś przed godziny dwiema,
By powiedzieć tylko tyle:
Że pan wracać po co — niema!..."

Kruk.

Konkurs piękności.

W Warszawie, za rogatkami Belwederskiemi, w ogrodzie gdzie dawniej mieściła się słynna restauracya nocna „Trianon“, a później zreformowana „Kaskada“, obecnie mieści się ogród z restauracyą pod nazwą „Promenada“, obrócony na miejsce zabaw ludowych, które znany organizator zabaw, p. Maryan Jung, urządza co niedzielę i w dni świąteczne. Miejsce to, jak sądzić można, przypadło do gustu żądnym zabaw na „wolnem“ powietrzu, czego dowodem może być licznie uczęszczająca publiczność, która w „Promenadzie“ się zbiera po 6 do 7000. Zabawy te są przeplatane bogatym programem, a więc: teatr, w którym grywają członkowie towarzystwa dramatycznego rzemieślników, balet, teatr maryonetek, zabawa dziecięca, huśtawki, karuzele itd.

W ubiegłą niedzielę dnia 31 maja, największą atrakcyą zabawy był ogłoszony konkurs piękności. Nagrodzoną została pierwszą nagrodą, w postaci złotego zegarka, panna Bronisława Szwabe, której fotografię zamieszczamy.

Konkurs piękności na zabawie publicznej nie był dla Warszawy nowością, gdyż konkursy takie odbywają się tam dość często. Warszawa słynie z piękności kobiet, na każdy konkurs więc zgłasza się bardzo wiele współzawodniczek, tak że rozstrzygnięcie jest nawet wielce utrudnione.

Ostatni konkurs na „Promenadzie“, zgromadził dzięki pięknej pogodzie mnóstwo kandydatek do nagrody i to kandydatek pięknych w całem słowa znaczeniu, tak iż sędziowie konkursowi przez długi bardzo czas nie mogli się zdecydować.

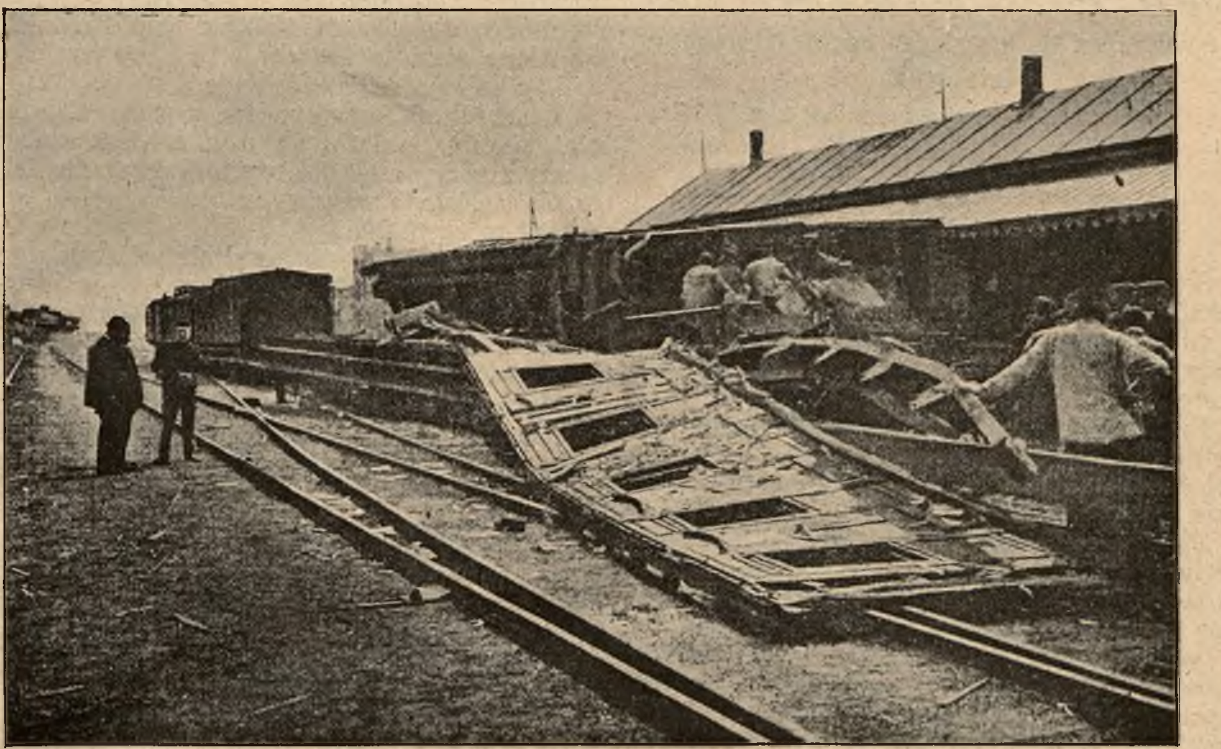
Odznaczenie p. Szwabe spotkało się z ogólnem uznaniem płci męskiej, jedynie pokonane przez nią panie uznały wyrok za „niesprawiedliwy“.

Kółka rolnicze pow. przemyskiego.

(Do illustracyi na stronie 13.)

Bardzo ruchliwą i płodną w skutki działalność rozwija organizacya towarzystwa „Kółek rolniczych“ w powiecie przemyskim, zdobywając dla swej idei coraz liczniejsze zastępy członków i zakładając nowe „Kółka“.

Doroczny zjazd powiatowy delegatów „Kółek“ z powiatu przemyskiego odbył się w ubiegłym tygodniu w Przemyślu. — Pod przewodnictwem prezesa okręgu Władysława ks. Sapiehy, obradowano przez cały dzień nad sprawozdaniem z czynności w minionym roku oraz nad programem dalszych prac towarzystwa „Kółek rolniczych“.



Katastrofa kolejowa w Belgii: Resztki podruzgotanych wagonów rozbitego pociągu.

Przedłożone przez sekretarza zarządu powiatowego p. Brzozę sprawozdanie, wykazało rozwój instytucyi pod każdym względem przyjęte też zostało do zatwierdzającej wiadomości. W ciągu ożywionej dyskusyi poruszono sporo dla rolników doniosłych spraw, między temi zastanawiano się nad założeniem w Przemyślu składnicy towarowej dla użytku „Kółek rolniczych“ w powiecie.



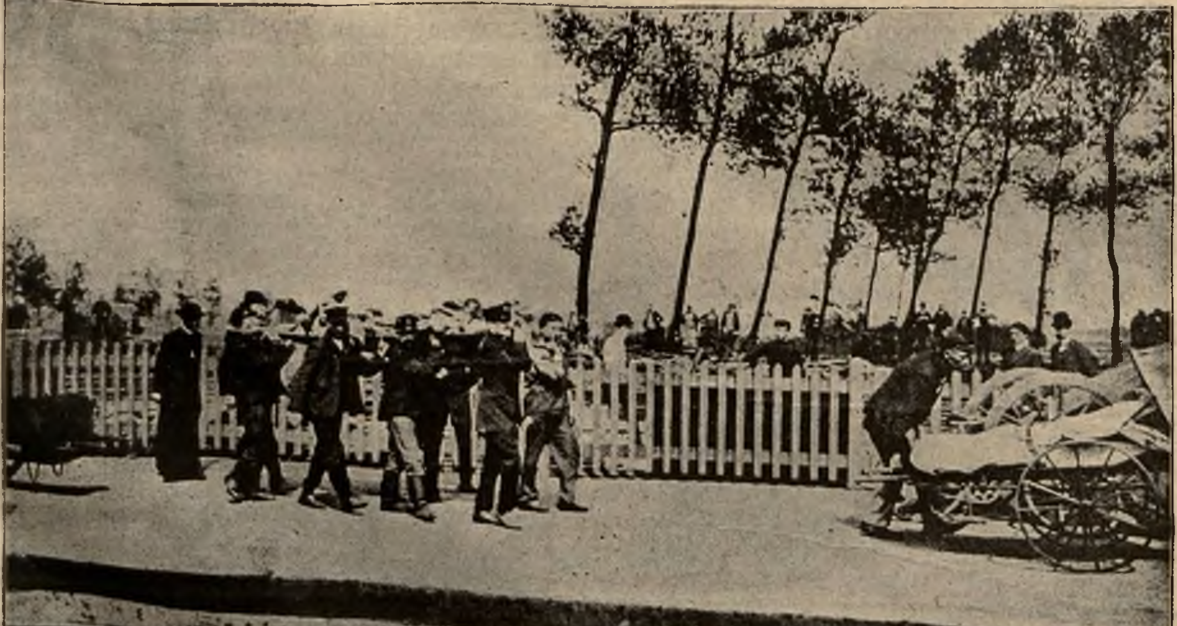
Katastrofa kolejowa w Belgii. Widok wnętrza powalonego wagonu.

Na zakończenie zjazdu odbyło się amatorskie przedstawienie, przy udziale włościańskiej trupy amatorskiej z Grochowic, które wypadło na ogół nader udatnie, dzięki niezmordowanej pracy inicyatorów i kierowników. Włościanie-słuchacze, rozentuzyazmowani grą swych braci włościan, rozchodzili się do domów, obiecując sobie urządzać podobne amatorskie przedstawienia coraz częściej po wsiach, uznali bowiem, że przyczyniają się one niezmiernie do podniesienia ducha narodowego wśród naszego włościaństwa. Równocześnie zrobił zdjęcie fotograficzne, nasz korespondent-fotograf, na pamiątkę zjazdu.

Zdjęcie fotograficzne, które w dzisiejszym numerze „Nowości Illustrowanych“ zamieszczamy, przdstawia uczestników zjazdu z ks. Sapiehą w pośrodku.



Konkurs piękności: Bronisława Szwabe.



Katastrofa kolejowa w Belgii: Przenoszenie rannych z miejsca katastrofy do karetek pogotowia ratunkowego.

BEZ ZAWZIĘTOŚCI!

Powieść na tle opowiadań doświadczonego detektywa.

Z niemieckiego oryginału opracował Ł. R.

11 Ciąg dalszy

XVI.

Sędzia Maran uwziął się uporczywie, żeby wyszukać brata Elli. Z zaciekłą zawziętością zabrał się do rzeczy, najmocniej o tem przekonany, że pochwyci prawdziwego mordercę bankiera i Zofii Strobel.

Ponieważ agenci Norbert i Stein widzieli go, a więc też łatwo poznać mogą, przeto im powierzył ściganie mniemanego złoczyńcy, a za schwytanie znaczną nagrodę wyznaczył.

Sprawa była trudna i mimo wysileń tych przebiegłych agentów, wlokła się i wlokła, a Eryk Gerlach przepadł, jakby kamień w wodzie. W biurach policyjnych wiadomo tylko tyle, że Eryk był z zawodu pomocnikiem handlowym, że mieszkał u swojego wuja Sandtnera na Rennweg, a potem przeniósł się na Rabengasse do jakiegoś Tegla. Ów Tegel wynajmował „kawalerskie pokoje“ na miesiące, nawet na tygodnie; miał też schronisko noclegowe. Tu Gerlach przebywał krótko, a kartka meldunkowa świadczyła, że opuścił mieszkanie i wyjechał z Wiednia. Mimo tego agenci czuwali bacznie, śledzili, czy Gerlach jeszcze u Tegla nie przebywa, ale wszelkie zabiegi były daremne, Gerlacha nie dostrzegli.

Rozesłano telegramy do miast portowych, ale i stamtąd nadeszły odpowiedzi, że takiego człowieka tam nie spostrzeżono.

Policya zaczęła urządzać coraz częstsze, coraz ściślejsze obławy, po wszystkich częściach miasta i okolicy, jednak i to nie zdało się na nic. Steinowi nasunęło się na myśl, że może Eryk ukrywa się u Tegla, że albo wcale od niego się nie wyprowadził i nie wyjechał z Wiednia, albo do Tegla powrócił i tam się chroni przed pościgiem. Pewnego razu, przybrawszy postać obszarpańca, poszedł na Rabengasse. Gdy Tegla zobaczył, poznał zaraz, że to przebiegły urwisz, sprzymierzeniec wszelakich drabów, sprytny, bardzo podejrzliwy.

— Czy nie mieszkał u pana Eryk Gerlach?— zapytał Stein, udając obojętnego ciekawca, jakby poufałego towarzysza Eryka.

Tegel wpatrywał się w Steina kociemi oczyma i dla zyskania czasu do obserwacyi, udał, że nie słyszy.

— Kto? jak? o kogo się pan dopytuje?—rzekł dość opryskliwie.

— Czy nie mieszkał u pana Eryk Gerlach?

— A, a, Eryk Gerlach! Hm! zaraz, zaraz; cha! Gerlach! A, a, przypominam sobie. Mieszkał, tak, ale bardzo krótko. Wymeldowałem go w policyi zaraz, bo wyjechał.

— Wyjechał? szkoda! Oj, a miałem mu coś powiedzieć. A nie zostawił panu adresu?

— Adresu? mnie? a po co?

— A no tak.

— E, e...

— A jak też pan myśli, dokąd też on wyjechał?

— A skądże mogę wiedzieć?

— Szkoda. No, przepraszam, dziękuję panu.

Poznał Stein, że Tegel kłamie. Choć przebiegły, kuty, przecież na twarzy kłamstwo mu się zarysowało. Stein nie wątpił już teraz, że Gerlach tu się ukrywa, zwłaszcza gdy Tegel z odcieniem szyderstwa zbywał pytającego.

Zaraz nazajutrz zjawił się u Tegla młody człowiek, o podejrzanym wyglądzie i chciał nająć mieszkanie.

— Powiedziano mi, że u pana dobrze się mieszka, chciałbym znaleźć bodaj kącik.

— Nie mam, nie, wszystko zajęte.

— O, szkoda! Ale może mi pan poradzi. Ja tu obcy, nie wiem, gdzie się obrócić, a potrzebuję kąta bezpiecznego, rozumie pan? Ostatnie wyrazy rzekł cicho i mrugał oczyma znacząco.

— Hm! hm! — mruczał Tegel i spozierał na przybyłego życzliwiej. No, u mnie miejsca brakło, ale na drugiem piętrze mieszka pani Eule; ona też miewa niekiedy kwatery.

— Dziękuję, bardzo dziękuję.

I poszedł na drugie piętro, z panią Eule nie miał kłopotu, znalazła się mała izdebka, zapłacił za nią z góry za tydzień, wymówiwszy sobie, żeby go nie meldowała w policyi.

Był to agent Norbert.

Przez dwa dni rozpatrywał się ostrożnie w całym domu, nadsłuchiwał, zapuszczał się w rozmowy ze sąsiadami, ale jakoś na ślad Gerlacha nie trafiał. Natomiast zyskiwał sobie coraz większą życzliwość pani Eule. Spozierała na niego coraz milej, nawet z przymileniem i jakoś trzeciego dnia zaprosiła go do siebie; przygotowała dobrą kolacyę.

— Czem pan jest właściwie? — zapytała od niechcenia.

— Ja właściwie jestem czeladnikiem krawieckim, ale nie mogę wstąpić do żadnego warsztatu, bo mam prawą rękę złamaną — mówił żałośnie Norbert. Zrosła mi się, co prawda, ale jeszcze dobrze poruszać nią nie mogę.

— Hm, biedny. No, a z czego pan żyje? Powiedz mi pan, ja pana lubię, żal mi pana. Ot, ja stara, to jakby matka. Miałam ja takiego syna, miałam, ale...

— Umarł? co? biedna pani, proszę przyjąć wyrazy współczucia...

— Dziękuję.. właściwie mógł żyć... właściwie żyje jeszcze...

— A! jakże więc?

— Ot, nieszczęście... zarabiał jak mógł na te ciężkie czasy... no i było z czego żyć nam dwojgu i grosz się ciułało na stare lata, aż mu się raz nie powiodło. Gdzieś tam znalazł się przypadkiem w cudzem mieszkaniu, policya go chwyciła; no, on chłopiec gwałtowny, silny, bronił się dzielnie, trzasnął inspektora tak jakoś niezręcznie, że go zabił i biedny siedzi teraz w więzieniu. I za co? że tam przypadkiem...

— Żal mi go. Te gałgany, psy gończe, co to wyprawiają z ludźmi. Ja przez nich rękę sobie złamałem.

— Jak mi syna wzięli, był tu jego przyjaciel. Dzielny chłopiec. Ten umiał robić interesy. I jemu było dobrze i mnie, ale mi go odbił sąsiad i z nim ma spółkę.

— Sąsiad? niedobry. To ten z pierwszego piętra może?

— Ej, co tam. Jabym nic nie mówiła, bo to dziś nie można nikomu ufać, ale panu wierzę. A to Tegel panie, Tegel, zawsze na złość mi robi. Czy pan myśli, że on z dobrego serca przysłał pana do mnie? co? che! miał on w tem interes. On się bał.

— Bał się? a czego?

— Ja już przez kilka miesięcy nie handluję niczem, a nawet lokatora nie miałam od pół roku, a on wciąż handluje i ma różnych lokatorów... pan wie, ot... nieszczęśliwych, co to, jak pan, nie chcą być meldowani. Pokłóciliśmy się wczoraj na dobre i bał się, żebym tak, ot, nie wygadała się... pan wie... tak przed jakim inspektorem. Jużci miałby on za swoje.. Co gdzie kto wyszuka, to do niego przynosi, a on tem handluje. A zdziera z biedaków skórę. Ja lepiej płaciłam. Ot, żeby pan gdzie co poszukał... pan wie... tak zręcznie... to ja kupię. Będzie za darmo stancyjka i wikt dobry i opranie... Pan się zna na szukaniu, co?

— O, o, tak trochę...

— Ja doświadczona, ja zaraz poznałam. Pan ma spryt, o, widzi się z oczu. Kiedy pan zacznie? szkoda czasu... prawda?

— Jabym zaczął... ale, bo to jeszcze jestem sam... szukam sobie pomocnika... we dwóch łatwiej, sam człowiek nie wyszuka wiele. Myślałem, że tu może...

— A, a — u mnie nie, ale u Tegla jest ktoś, to wiem dobrze. Ma on lokatora, ale na trzeciem piętrze, na poddaszu. Tegel zajmuje i trzecie piętro; jest tam izdebka mała, z okienkiem w dachu. Rozumie pan, z okienkiem w dachu... Tę izdebkę najmuje takim, co to... pan rozumie. O! ta izdebka dużoby opowiedzieć mogła, ho! ho! Tam mieszka teraz młody człowiek, bez meldunku. Tegel się bał, żebym co nie powiedziała, dlatego pana mnie przysłał, gdyś mu powiedział, że chcesz „bezpiecznie“ mieszkać. Możebyś się pan z tym młodym człowiekiem poznał i zmówił go dla mnie. Ja lepiej płacę, ja nie zdzieram, jak ten rudy pies, Tegel.

— A jakżeby go zobaczyć?

— On wychodzi zwykle o zmroku, a wraca rozmaicie, czasem dopiero nad ranem, ale dziś jeszcze nie wyszedł. Z mej kuchni jest okno na schody; staniemy w oknie i stamtąd go pan zobaczy, gdy będzie schodził z trzeciego piętra.

— A dobrze, dobrze, bo to widzi pani, najpierw trzeba zobaczyć człowieka, nim się znajomość z nim pocznie. Dziś nie można ufać lada komu; rozmaicie bywa. Jak mu się przypatrzę, to zaraz poznam, co on wart.

— Oho! słyszy pan? Drzwi zamyka. Tu słychać dobrze, bo izdebka jego nad tym pokojem. Chodźmy.

Stanęli w oknie kuchennem; po schodach stąpał młody człowiek i zapałkami sobie przyświecał. Norbert poznał od razu, że to był brat Elli, Eryk Gerlach.

— Jakże panu się zdaje? co?

— Może co z tego będzie. Sprobuję znajomości zaraz; najlepiej gdzieś na ulicy; pójdę zaraz za nim.

Norbert zebrał się prędko i wybiegł za Erykiem, ale ten zniknął mu tymczasem z oczu. Nie tracąc czasu, pobiegł do Steina i opowiedział całą historyę.

Pani Eule czekała do późnej nocy na swego lokatora, ciekawa, czy zawarł znajomość z lokatorem Tegla, ale nadarmo.

— Pewnie się już dobrali — pomyślała sobie i poszła spać.

* * *

Nazajutrz, nim jeszcze świt nastał, dwóch kominiarzy stanęło na dachu, koło komina, przy którym było okienko poddasza, a do bramy zadzwoniono silnie. Sporo czasu upłynęło, zanim bramę otworzono.

— Czy wy stróż domu? — zapytał urzędnik policyjny.

— Tak — ale...

— Niema żadnego „ale“. Bramę zamknąć. Przy bramie dwóch żołnierzy; nikogo nie wypuszczać z domu. Gdyby było potrzeba, przywołać na pomoc tych, co stoją na ulicy. Stróż pójdzie z nami. Prowadźcie nas na trzecie piętro, do izdebki na poddaszu.

Urzędnik udał się z dwoma policyantami na poddasze, a po drodze zostawił straż pod mieszkaniem Tegla. Zapukał do drzwi na poddaszu. Nikt się nie odezwał. Zapukał mocniej; cisza. Zaczął potrząsać drzwiami. I teraz bez skutku.

— Otworzyć, w imieniu prawa. Policya.

Usłyszano szelest, potem stuknięcie, jakby ktoś posuwał coś, czy odsuwał i znowu nastała cisza.

Eryk Gerlach, zbudzony nagle pukaniem, gdy usłyszał, że policya pod drzwiami, zarzucił na siebie prędko ubranie, odsunął okienko w dachu i na dach wyskoczył, ale w tej chwili dwaj kominiarze wysunęli się z poza komina i ujęli go silnie.

Byli to Norbert i Stein.

Eryk bronił się, wyrywał, szarpał, nawet udało mu się Norberta przewrócić.

Nastała chwila niebezpieczna. Norbert staczał się już po dachu, a Stein zaczął tracić siły. Gerlach był niezwykle mocny. Ale Norbert zatrzymał się na rynnie, podniósł i pospieszył Steinowi z pomocą.

Już Gerlach wyrwał się agentom i chciał skoczyć na dach sąsiedniego domu, gdy nagle przybyła agentom pomoc. Drzwi izdebki wyważono i przez okienko poddasza dwaj policyanci na dach się wdarli. Teraz już Gerlach ujść nie mógł. Skuto mu ręce i sprowadzono do izdebki przez niego zajmowanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.

Szarada.

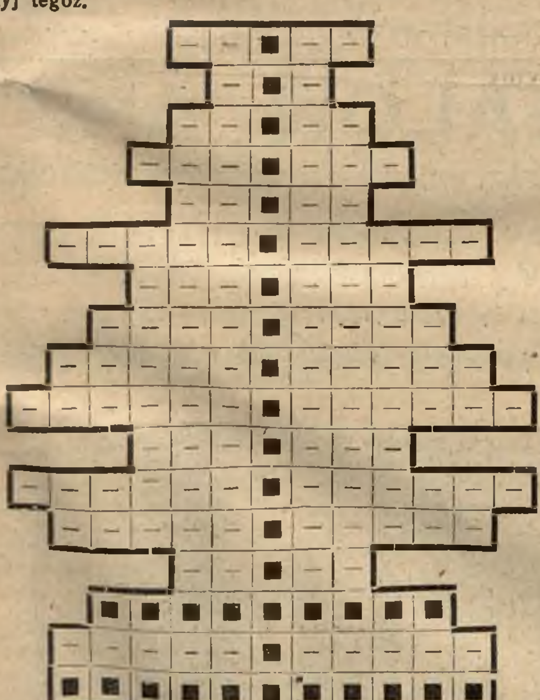
Ułożył Z. Gaudnik.

Dwie pierwsze znajdziesz zawsze w alfabecie,
Czwartą cię wita każde małe dziecię.
Jeśli się trzecia, czwarta zjawi w obfitości,
Może się stać źródłem wielkiej zamożności.
Całość cywilizacyi i wiedzy siedliskiem,
Matką twą Czytelniku, więc czemś bardzo bliskiem.

Zagadka literacka.

Ułożył A. Rotter ze Stanisławowa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce kwadratów, a czytane w pionowym kierunku z góry na dół utworzyły imię i nazwisko komedyo pisarza polskiego, zaś litery w 15 i 17 rzędzie tytuły dwóch komedyj tegoż.

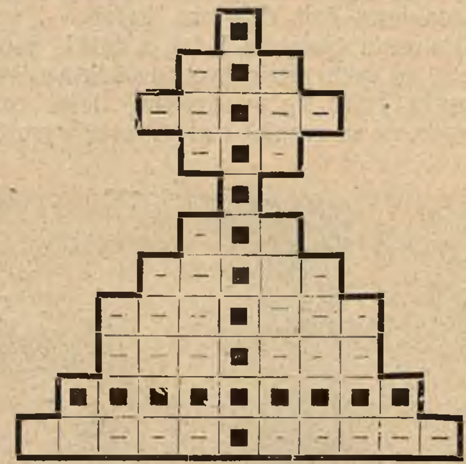


Znaczenie wyrazów: 1. Powieść Rodziewiczówny. 2. Dramat tłomaczony przez Wyspiańskiego. 3. Powieść Stefana Krzywoszewskiego. 4. Powieść Żeromskiego. 5. Utwór Przybyszewskiego. 6. Powieść Gruszeckiego 7. Powieść Orzeszkowej. 8. Utwór Wyspiańskiego. 9. Powieść Żeromskiego. 10. Utwór Przybyszewskiego. 11. Powieść Kazimierza Glińskiego. 12. Imię i nazwisko powieścio i komedyopisarza polskiego. 13. Powieść Władysława Raymonta. 14. Powieść Bolesława Prusa. 15. ?. 16. Dramat H. Ibsena. 17. ?.

Logogryf.

Ułożył Franciszek Szałajko w Birczy.

Kreski i kwadraty zastąpić literami, ażeby litery środkowe czytane z góry na dół dały nazwisko i imię poety Polskiego zaś wiersz 10 czytany w poziomym kierunku dał nazwę poematu tegoż poety.



Znaczenie wyrazów 1. Spółgłoska. 2. Ptak śpiewający. 3. Część karabinu. 4. Imię żeńskie. 5 Samogłoska. 6. Zaimek. 7. Miasto w Azyi słynne ze soborów. 8. Kraj w Azyi. 9. Kraj w Ameryce. 10. ? 11. Zgromadzenie zakonne.

Zagadka.

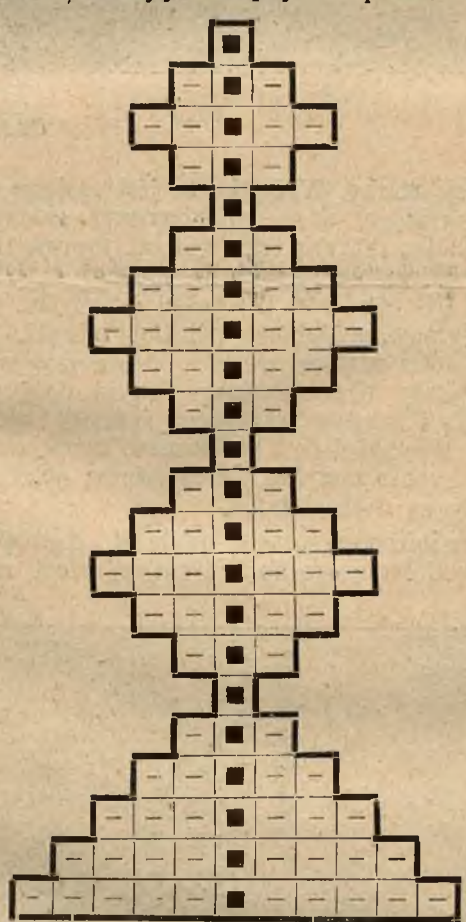
Ułozyła W. Spirydowicz.

Podane niżej wyrazy tak uporządkować, by litery środkowe, czytane z góry na dół dały imię i nazwisko poety współczesnego i tytuł jednego z jego utworów.

Znaczeni wyrazów: 1. Komar. 2. Taśma. 3. Sojka. 4. Dusza. 5. Lewar. 6. Kazek. 7. Admirał 8. Rak. 9. Dukat. 10. Alzacya. 11. Sanki. 12. Nowości. 13. Małpa. 14. Maćko. 15. Koper. 16. Aorta. 17. Eliza. 18. Kacyk. 19. Sroka.

Logogryf II.

Kwadraty i kreski zastąpić literami w ten sposób, by litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane w pionowym kierunku, z góry na dół, utworzyły znane przysłowie polskie.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Przyrząd do łapania ryb. 3. Gwałtowna burza. 4. Rzeka w Rosyi. 5. Samogłoska. 6. Miasto w Finlandyi. 7. Bogini myślistwa. 8. Imię żeńskie. 9. Zwierzę domowe. 10 Dowódca tatarski. 11. Samogłoska. 12. Wódz japoński. 13. Rzeka na Węgrzech. 14. Gatunek ryby. 15. Inaczej opust. 16. Minerał. 17. Spółgłoska. 18. Angielska miara gruntu. 19 Pierwiastek chemiczny. 20. Motor wodny. 21. Poeta polski. 22. Inaczej zuchwalstwo.

Arytmogryf.

Ułożył A. Rotter Stanisławów.

Cyfry zastąpić literami w ten sposób, by litery w 9 rzędzie czytane tak w pionowym jak i w poziomym kierunku utworzyły znane polskie przysłowie.

								1								
							12	2	8							
						13	14	3	11	15						
					1	5	9	4	16	17	8					
				5	8	9	8	5	14	9	4	13				
			9	14	2	18	19	6	2	8	10	19	20			
		13	8	9	16	19	10	7	19	20	15	1	5	19		
	13	4	17	8	13	20	21	8	15	19	13	19	9	2	8	
1	2	3	4	5	6	7	8	9	8	10	11	3	12	4	5	6
	9	20	22	4	19	20	13	8	20	3	20	9	10	8	13	
		2	13	19	10	19	14	10	11	16	17	21	10	19		
			5	14	10	1	3	11	3	4	16	11	8			
				14	7	9	14	3	10	19	16	8				
					23	14	21	12	14	24	8					
						5	9	4	23	23						
							14	5	8							
								6								

1. Spółgłoska. 2. Wydzielnica gruczołów łzowych 3. Rodzaj owadów łuskokrzydłych. 4. Konieczny warunek do dobrego przyjęcia sakramentu pokuty. 5. Góry w Azyi. 6. Inaczej odgadnięcie zagadki. 7. Imię i nazwisko kronikarza polskiego. 8. Imię władcy państwa w Azyi. 9. ? 10. Tytuł utworu Przybyszewskiego. 11. Tytuł utworu G. Daniłowskiego. 12. Forma rządu. 13. Przyrząd do obracania wagonów i lokomotyw. 14. Część składowa pokoju mieszkalnego, 15. Niemiecki fabrykant armat. 16. Narząd wzroku. 17. Samogłoska.

Za trafne rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy utwór Kazimierza Tetmajera: »Na skalnem Podhalu«.

Kącik humorystyczny.

Na dworcu kolei.

Konduktor: Czy wielmożny pan ma jakie pakunki?

Pasażer: Jedno pudło!

Teściowa: Panie zięciu, wypraszam sobie tego rodzaju aluzye!

Właśnie dlatego.

— Młody Ryjski bardzoby mi się nadawał na zięcia. To taki rozsądny człowiek!...

— Właśnie dlatego obawiam się, że nie będzie chciał zostać pańskim zięciem.

Delikatna przymówka.

Po długiem i mozolnem szukaniu wolnego miejsca dla pasażera w przepełnionym pociągu pospiesznym, znajduje wreszcie konduktor stosowny kącik, gdzie się podróżny wygodnie ulokował. Tymczasowo dziękuję panu! — mówi pasażer zadowolony do konduktora. Później się jeszcze *zobaczymy*, to ja się już odwdzięczę!...

— Przepraszam pana! — mówi konduktor zakłopotany. — Czy nie moglibyśmy się zaraz *zobaczyć*... bo ja na następnej stacyi wysiadam?!

Straszne.

Dama (oburzona): Jakto? więc pan chce zostać panie doktorze lekarzem chorób kobiecych, a nie czyta pan wcale żurnali?!...

Krajowe przedsiębiorstwo.

W chwili, gdy we wszystkich dzielnicach Polski rozbrzmiewa hasło: „precz z wyrobami pruskimi", gdy społeczeństwo nasze coraz większego nabiera przekonania, że jedyną drogą do zdobycia niezależności jest podniesienie przemysłu rodzimego, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że we Lwo-



S. W. Niemojowski, właściciel fabryki.

wie już od lat 5-ciu istnieje jedyna polska fabryka konfekcyonowania papieru, założona przez Stefana W. Niemojowskiego.

Fabryka ta, za pomocą 36-ciu maszyn, poruszanych 7-ma motorami, wyrabia masowo papiery listowe, w kilkuset gatunkach koperty, bilety, zaproszenia itd. Mieści się ona w wielkiej, historycznej sali gmachu skarbkowskiego, gdzie ongi obradował pierwszy sejm galicyjski.

W dzisiejszym numerze naszego pisma podajemy zdjęcia fotograficzne części tego przedsiębiorstwa, a mianowicie dział wyrobu kopert i dział wyrobu tutek z bibułek. Inne działy: wyrób kartonaży, konfekcyonowanie papieru, wytłaczanie, dział drukarski, znajdują się w sąsiednich ubikacyach.

Szczególniej ważnym, zwłaszcza pod względem historycznym, jest w fabryce Niemojowskiego dział wyrobu tutek i bibułek do papierosów. Bo był on zawiązkiem całej fabryki, a był też pierwszem wogóle tego rodzaju przedsiębiorstwem w kraju.

Dziś fabrykacya tutek jest w Galicyi bardzo rozpowszechnioną, dziś daje ona zarobek i utrzymanie kilkunastu tysiącom ludzi, a tutki galicyjskie należą do tych nielicznych produktów naszego przemysłu, które się w ogromnej ilości rokrocznie eksportuje za granicę i które mają wyrobioną



Oddział wyrobu tutek.

w świecie markę. Wszystko to jest zasługą p. St. Niemojowskiego, gdyż on pierwszy, założywszy przed 23 lat fabrykę tego wyrobu, torował innym drogę, zwalczał uprzedzenie do wyrobów rodzimych, słowem był pionierem tej gałęzi przemysłu.

Że wyroby tej jedynej polskiej fabryki, mogą w zupełności zastąpić wyroby obce, dowód w tem, że fabrykaty Njemojowskiego, mimo dość wysokiego cła i kosztów transportu, znalazły ogromny zbyt w Wielkopolsce i publiczność tamtejsza chętnie je kupuje nietylko dlatego, że są polskie, ale także, że są dobre i tanie,

W najbliższym czasie wyśle p. Niemojowski swego podróżującego do Warszawy celem nawiązania stosunków handlowych z Królestwem. Spodziewać się należy, że tak kupiectwo jak i publiczność tamtejsza poprze przedsiębiorstwo rodaka.

W ten sposób fabryka p. Niemojewskiego stałaby się przedsiębiorstwem istotnie polskiem i dalszy jej rozwój byłby tem pewniejszy. Kupiectwo warszawskie i wogóle w Królestwie złożyło jej nieraz dowody patryotyzmu i zrozumienie idei przemysłu rodzimego, wątpić więc nie można, iż i wtym wypadku usiłowaniom galicyjskiego przemysłowca nie odmówi poparcia.



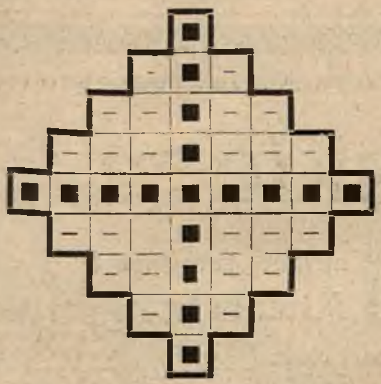
Główna sala fabryki.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożyła Z. St. z Podgórza.

Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane pionowo i poziomo, dadzą imię i nazwisko zmarłego poety polskiego.



Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska. 2. Imię żeńskie. 3. Dopływ Dunaju. 4. Król polski. 5. ?. 6. Książę ruski z XI. wieku. 7. Pożywienie izraelitów na pustyni. 8. Rodzaj wołu. 9. Spółgłoska.

Rozwiązanie zagadek z Nru 21.

Szarada.

Zapałki.

Zagadka.

Józef Rogosz — Karyerowicz.

Logogryf.

Gabryela Zapolska — Ich czworo.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Fuchs Czeremchów, E. Katarzyńska Kraków, E. Wieczorkowa Kraków, O. Górkowa Chyrów, A. Jerin Częstochowa, S. Kubacki Piotrków, W. Masiuk Dębniki, I. Weigus Wadowice, M. Grodzicka Dębniki, R. Jaworski Kraków, J. Pieniążek Lwów, I Diehl Stryj, R. Czaplicki Kraków, A. Woyde Warszawa, A. Rojek Lwów, A. Biliński Tarnopol, Z. Bobrowski Warszawa, F. Miller Zagórów, Ks. J. Mamak Harbutowice, F. Kopystyński Lwów, A. Bocsoń Bóbrka, F. Niepokój Krosno, F. Majewska Kraków, J Polkowski Wilno, C. Bieńkowski Tarnopol, W. Bielski Kraków, B. Leszczyński Borysław, Z. Iasiński Tarnów J. Dobrzelewska Warszawa, K. Modliński Kraków- J. Nowicki Włocławek, K. Siennicki Lwów, F. Karczewski Kraków, Z- Wojtkowska Tarnopol, K. Borowski Osiek, L. Fiedler Pabianice, E. Reichówna Kraków, H. Kijeńska Łódź. J. Możdżeński Wiedeń,

Nagrodę orzez losowanie otrzymał p. K. Siennicki. Pzosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Od Administracyi.

Przypominamy Szanownym P. T. Prenumeratorom naszym, że przy każdorazowej zmianie adresu należy nadesłać jednocześnie z nowym adresem 40 halerzy na koszta zmiany.

Głosy publiczne.

Dla dobra ludzkości wynalazł aptekarz **A. Thierry** swój **balsam i maść centyfoliową**, o których światowej sławie świadczą niezliczone podziękowania. — Dwa te, światowo sławne, w swej leczniczej skuteczności nieprześcignione środki, nie podlegające nigdy zepsuciu, są prawie zowsze pomocne i skuteczne. Dwa te światowo znane środki domowe powinno się mieć zawsze w domu na składzie, a odrzucać wszelkie naśladownictwa, jako bezwartościowe i karze podlegające. **Balsam Thierry'ego** 12 małych, lub 6 podwójnych flaszeczek K. 5·—, a **Thierry'ego maść centyfoliowa** 2 słoiki K 3·60 sa do sprowadzenia z **apteki pod Aniołem stróżem A. Thierry'ego w Pregrada koło Rohitsch.**

STANISŁAW STACHOWSKI • Magazyn mebli i Zakład tapicersko-dekoracyjny

Kraków, ul. Sławkowska 6

Telefon Nr. 730

22—34

Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn w meble, dywany i dekoracye. Podejmuje się **kompletnych urządzeń** domów prywatnych, jakoteż pensyonatów i innych instytucyj po cenach nader umiarkowanych.

vis à vis hotelu Saskiego

Telefon Nr. 730

Kraków Sławkowska L. 3 Telefon 516



Kraków Hotel Saski Telefon 516

ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny



Skład Bielizny, Kapeluszy,

Obuwia amerykańskiego

i przyborów do podróży.

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Paski damskie

gumowe, skórkowe, szychowe i gurtowe

Rękawiczki

niciane, jedwabne i Mitenki krótkie i długie

poleca po umiarkowanej cenie firma

Stefan Porębski

Kraków, obecnie Rynek główny Nr. 32, Linia C-D.



Przyjemne i suche palenie, przeto w czystości i smaku nieprześcignione.

Fajki z drzewa Bruyèra,

przedni fabrykat z prawdziwego niezniszczalnego drzewa Bruyèra.

Gładka główka z wygiętym odlew. z Bruyera cybuch wiśniowy z ustnikiem z rogu i rurką z jedwabiu, około 21 cm. długa K. 1·50. Ta sama fajka, jednak z rzeźbioną naokoło główką z drzewa Bruyera K. 1.80. Największy wybór przyrządów dla palących znaleźć można w mym katalogu, który wysyłam darmo i opłatnie. Do nabycia przez

c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 1302 (Czechy).

Proszę we własnym interesie zażądać mego bogato ilustrowanego polskiego katalogu z przeszło 3000 odbitkami darmo i opłatnie.

47—52 15—24

Najpiękniejsze i najgustowniejsze

Tablice i Stampilie

dla P. T. Adwokatów, lekarzy, notaryuszów i t. p. wykonuje najtaniej: **Zakład LEONA APPLA, Lwów,** Pasaż Hausmanna (wejście: od hotelu Imperial).

Odszczególniony na wielu wystawach!

Farbiarnia i Pralnia chemiczna

ANTONIEGO SZAPKOWSKIEGO

w Krakowie, ul. Karmelicka L. 20

Przyjmuje do farbowania, prania, odczyszczania i wywabiania z plam wszelkie wyroby

Na prowincye za pobraniem pocztowem.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić

TUTKI CYGARETOWE

FRAM

z watą „Salvesol-Noris“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku

wata „Salvesol“.

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko **w cygarniczkach szklanych** z watą „SALVESOL“. **Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.**

1000 sztuk tutek „Fram“ Kor. 3·—.

10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.

Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy.

Zakład przemysłowy wyrobów papier. „Noris“

Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 2

Skarbem prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K. 2·—.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez Verlags-Magazin, Leipzig, Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Najlepszy i najelegantszy

GORSET

który czyni każdą z P. T. Pań wysmukłą i nadaje figurze szyku, jest tylko u znanego

Specyalisty gorsetów

Hermana Piesena

Kraków, ul. Grodzka L. 4

Filia:

LWOW, ul. Jagiellońska L. 7

17—31 do nabycia.



SPECYALNOŚĆ:

Opaska »La Néa« Dra Fz. Glénarda w Paryżu

C. P. a la **Sirene Paris**

H. P. Forme droite **Rationelle**

TAPETY

POLECA

w wielkim wyborze na składzie

W. ADAMSKI HOTEL LWÓW ŻORŻA

Wzory z cenami wysela się opłatnie.

Jedyny w Krakowie

BAZAR CUKROWY KRAKÓW, Sławkowska 8

poleca najwyborniejsze cukierki, czekoladki Calliera, Gala Peter itp

Nowość

Beduin, Pascha

znakomite pierniki.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się natychmiast.

---

15 ULICA POSELSKA 15

Pomadki ½ kg 1 K 20 hal.

poleca Fabryka wyrobów cukierniczych prowadzona pod osobistym kierunkiem: R. Pieczarki, Kraków, Poselska L. 15 (koło kościoła św. Józefa)

KORKOWE DYWANY i CHODNIKI

CERATY NA STOŁY I MEBLE

Chirurgiczne artykuły gumowe • Oryginalne angielskie Płaszcze gumowe

Austryacki Przemysł LINOLEUM I CERAT Kraków, Rynek gł. L. 9